

GŁOS POLONII

Pracownia Pisarska Stowarzyszenia Kulturowego im. Janusza Korczaka w Węgryżach



Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGERSKA



ROK XVI (XXXIII)
marzec 2002 r.

Nr 68

CAMILLA MONDRAL



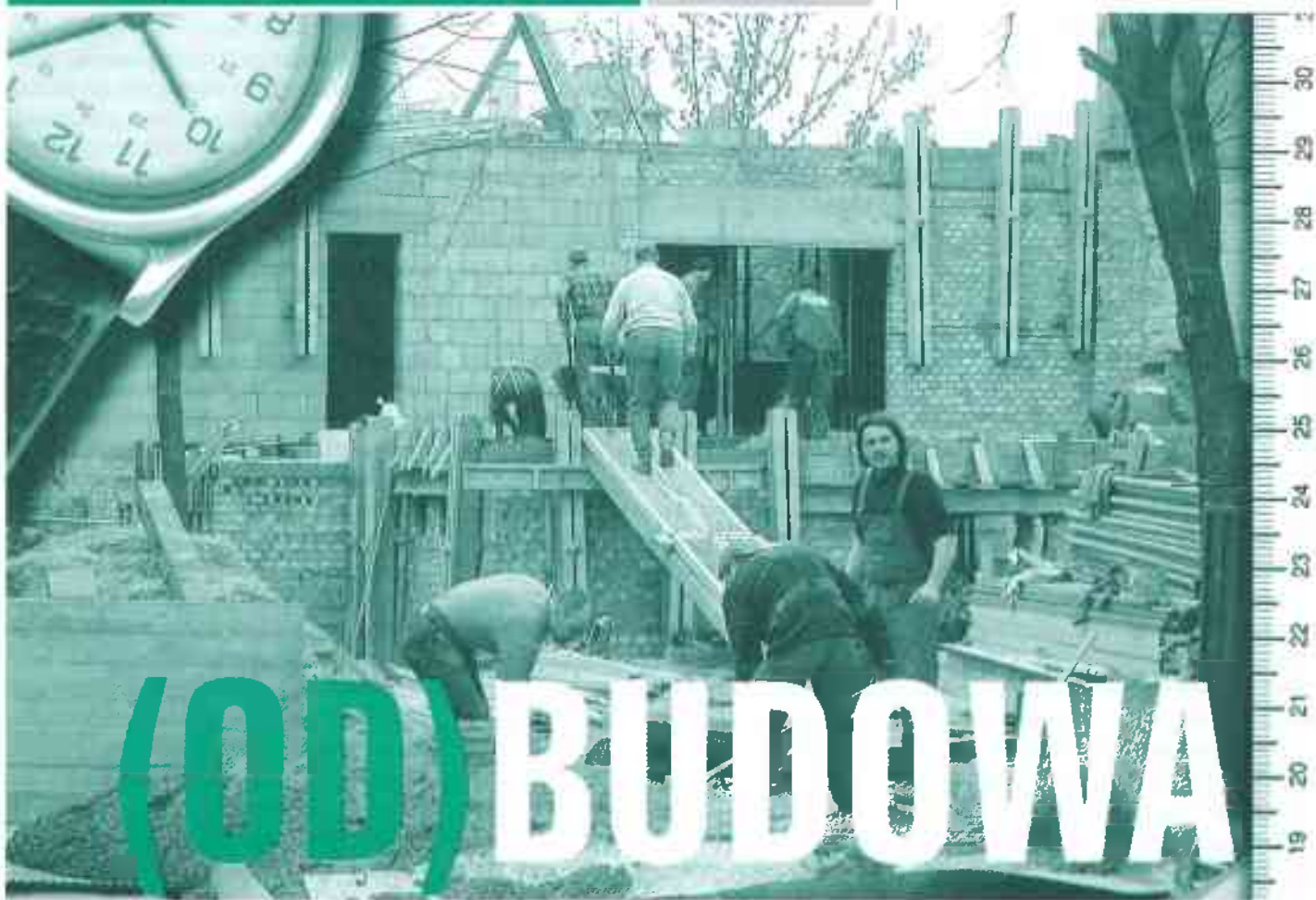
TÜNDE TROJAN



BARWNE STRONY



MAGYAR NYELVÜ CIKKSZEMLE



■ Mamy kolejną wiosnę z jej wszelkimi oznakami. Słońce świeci coraz wyżej i coraz jaśniej, powraca wędrowne ptactwo, robi się gwarно, bo ptactwo świergocze i śpiewa trele przed wiosennymi godami, a place zabaw i parki wypełnia szczebiot i śmiech dzieci, wyzwolonych z okowów domów, w których więziła je zima.

Odżywa cała przyroda. Robi się wokół zielono. Drzewa odbudowują listowie swych wspaniałych koron. Na ich gałęziach ptaki budują nowe, lub „remontują” stare gniazda.

My też remontujemy – a konkretnie robimy to polscy specjaliści za sprawą „Wspól-

noty Polskiej”, która dała niezbędne na DOM POLSKI środki. Dodać trzeba, iż patrząc na zakres prac jest to już raczej budowa, niż remont. Jesienią DOM ma być gotowy i ma służyć, jak to ujął przebywający z wizytą na Węgrzech przed ponad rokiem dyrektor „Wspólnoty Polskiej” Andrzej Chodkiewicz, całej węgierskiej Polonii. Będzie więc DOM i będzie on wymagał wspólnego zagospodarowania, troski o eksploatację. Już teraz powinniśmy o tym myśleć wspólnie. Powinniśmy odbudować wzajemne zaufanie, to międzyludzkie i międzyorganizacyjne, razem łączyć wysiłki, by placówka zatętniła życiem.

Wspólnego wysiłku wymaga też Polski Kościół, który mimo wcześniejszych doraźnych remontów sypie się. Polonijne pokolenia początku XX wieku, których sytuacja materialna nie była chyba lepsza od naszej, korzystając z pomocy materialnej Polonii innych krajów, zbudowały ten kościół. Wypadałoby nam więc czynnie wesprzeć apel ks. Zbigniewa Czerniaka (str.10) o wspólnełożenie na konieczny remont.

Głosząc powyższe idee zamieszczamy kilka zdjęć z placu budowy, choćby dla dokonania kronikarskiego zapisu historii polskiej zbiorowości na Węgrzech.

Jerzy Królikowski

Warunki trudne, ale działać będziemy

■ 2 grudnia ub.r. minął rok od ostatniego zebrania sprawozdawczo-wyborczego i rozpoczęcia działalności przez wybrany wówczas nowy zarząd. Spośród jego członków tylko trzy osoby wywodzą się jeszcze z poprzedniej kadencji. Wśród pozostałych członków zarządu są też dawne zasłużone działaczki naszej organizacji.

Jak można zatem ocenić miniony okres działalności wybranego przed szesnastoma miesiącami zarządu?

Na pewno znajdują się osoby, które oceniają go krytycznie, bo po prostu mają w nawyku krytykowanie wszystkiego, co inni robią. Są jednak i tacy członkowie, i tych jest na szczęście więcej, którzy przychodzą ze słowami podziękowania. To dodaje nam „skrzydeł” i zachęca do pracy na rzecz naszego środowiska polonijnego w warunkach o wiele trudniejszych niż przed kilku laty, kiedy to jeszcze nie mieliśmy „konkurencji” w postaci samorządów mniejszościowych, dysponujących o wiele większymi środkami finansowymi, gwarantowanymi z góry z budżetów samorządów terytorialnych i budżetu państwa. My, pieniądze na działalność i utrzymanie możemy uzyskiwać tylko drogą konkursów, w których mogą i biorą udział także samorządy. Niełatwo więc egzystować w takich warunkach.

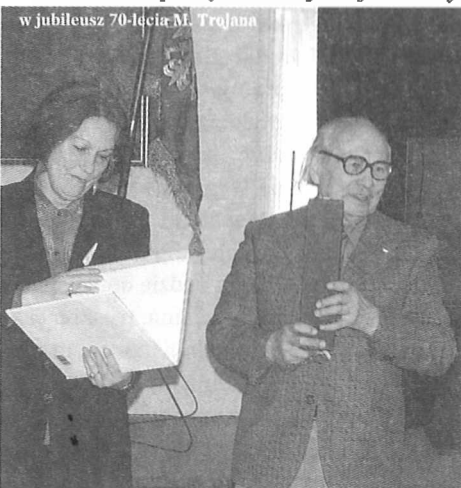
W ubiegłym roku kompetentna komisja parlamentarna przyznała nam sumę 1 miliona forintów, w tym roku o 100 tysięcy mniej, podczas gdy koszty utrzymania, jak powszechnie wiadomo, znacznie wzrosły.

Z Ministerstwa Dziedzictwa Kultury Narodowej otrzymaliśmy 200 tys. Ft. Ile dostaniemy w tym roku jeszcze nie wiemy, ale z pewnością będzie to suma podobna. Nie zawiodły nas niektóre polskie samorządy tj. z V i XIII dzielnicy, które pomagają nam regularnie od chwili swego powstania w listopadzie 1998 r., a także wsparł nas po raz pierwszy od 1998 OSMP. (Jest to absolutnie zasługa jego nowego kierownictwa, ukształtowanego w lutym ubiegłego roku!). Do „Wspólnej Kasy” na rzecz „Bema” OSMP przekazał 300 tys. Ft. Założona przez SSMP w 1999 r. Wspólna Kasa, do której przystąpiły samorządy I, X, XI, XVI i XVIII dzielnicy, wyasygnowała nam łącz-

nie, a więc razem z owymi 300 tys. z OSMP – 550 tys. Ponadto na konto Stowarzyszenia wpłynęło kilkadziesiąt tysięcy ze składek członkowskich i 421.772 Ft z APEH-u, (1% podatku od osób fizycznych). Naturalnie udało nam się drogą konkursów organizowanych przez Fundację d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych, a także przez Komisję d/s Kultury Samorządu V dzielnicy uzyskać pewną sumę pieniędzy, ale tylko na organizację niektórych imprez kulturalnych. Ze wszystkich tych dotacji musieliśmy się bardzo dokładnie i w ściśle określonym terminie rozliczyć, gdyż w przeciwnym wypadku nie moglibyśmy brać udziału w kolejnych konkursach, które stały się właściwie podstawą naszego istnienia. Na imprezy kulturalne otrzymaliśmy też pomoc Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (Dokładne sprawozdanie z naszej gospodarki finansowej za rok ubiegły zarząd złoży na zebraniu Organu Przedstawicielskiego w dniu 13 kwietnia b.r.)

Ponieważ jesteśmy polskim stowarzyszeniem kulturalnym na Węgrzech, głównym naszym celem jest propagowanie i pielęgnowanie kultury i języka polskiego wśród naszych członków, ich rodzin i sympatyków Polski. Najlepszą okazją są z pewnością polskie święta narodowe i kościelne, ale nie tylko. Właściwie każda okazja jest dobra, aby osiągnąć zamierzony cel.

Tu pragnę przypomnieć naszym członkom i sympatykom, co zrobiliśmy w ciągu tych szesnastu miesięcy, tj. od początku grudnia 2000 roku. Zaczęliśmy swoją działalność od imprezy nikolajowej dla naj-



w jubileusz 70-lecia M. Trajána

młodszych, która tradycyjnie już od wielu, wielu lat odbywa się w Stowarzyszeniu. Co prawda, nie bierze w niej udziału już tak dużo dzieci, jak to niegdyś bywało, bo ich po prostu nie ma w sytuacji, kiedy zawieranych jest tak niewiele małżeństw polsko-węgierskich. Ale, co najbardziej cieszy, przychodzą już dzieci naszych dzieci. Szkoda tylko, że wiele z nich z językiem polskim nie ma prawie kontaktu.

Boże Narodzenie... To okazja dla wielu z nas, by tu na ziemi węgierskiej podzielić się opłatkiem zgodnie z tradycją polską właśnie na spotkaniu organizowanym przez „Bema”. W ostatnich latach siedziba nasza stała się za mała. Musieliśmy wyjść poza jej mury, do sali teatralnej budynku przy ul. Akadémia, a więc tam, gdzie w 1848 r. zatrzymał się patron naszego Stowarzyszenia, przybywający na pomoc rewolucjonistom węgierskim, a gdzie obecnie nie znajduje się siedziba SSMP. Niektórzy mają nam za złe, że tradycję tę wprowadziliśmy z „Bema”. Dla nas jednak sprawą najważniejszą jest by to spotkanie łączyło wszystkich Polaków i ludzi polskiego pochodzenia mieszkających w Budapeszcie, a nie dzieliło. Głównym organizatorem pozostaliśmy my, ale finansowo wspomagają nas polskie samorządy, o czym można się dowiedzieć z zaproszeń. I tu chciałabym od razu zaznaczyć, że wśród współorganizatorów ostatniego spotkania opłatkowego znalazł się po raz pierwszy też OSMP, który w ostatniej chwili sprawił nam tę miłą niespodziankę.

Zorganizowaliśmy dwie bardzo udane zabawy sylwestrowe, karnawałowe dla dorosłych i dla młodzieży, a w tym roku odbył się też bal przebierańców dla przedszkolaków. Jak bowiem wiadomo od stycznia ub.r. w każdą sobotę działa przy Stowarzyszeniu przedszkole, cieszące się coraz większym powodzeniem.

Święto Konstytucji 3 Maja to znakomita okazja do sprowadzenia z Polski profesjonalnych artystów. W ubiegłym roku wystąpił u nas – ponadto w Székesfehérvárze – znakomity zespół Teatru Niewielkiego z Warszawy z pięknym spektaklem słowno-muzycznym „Miłości Fryderyka”, opartym na fragmentach listów polskiego geniusza muzyki, jego matki, Marii i Teresy Wodzińskich, George Sand i Tytusa Wojciechowskiego. W programie poza znanymi artystami scen warszawskich, Danuta Nagórna, Małgorzatą Kaczmarską i Andrzejem Ferencem, będącym jednocześnie reżyserem spektaklu, wzięli udział także: wybitny pianista odtwarzający muzykę Chopina, Robert Skiera i młodziutka skrzypaczka, Kamila Szalińska.



spotkanie opłatkowe

Rok Paderewskiego uczciliśmy wspaniałym koncertem młodych, ale bardzo utalentowanych polskich pianistów, Renaty i Macieja Pabichów, natomiast święto 11 Listopada – koncertem muzyki polskiej i Liszta w wykonaniu Juliusza Adamowskiego i Hanny Holeksy. Tu warto przypomnieć, że Maciej Pabich, którego podobnie jak i Juliusza Adamowskiego zaliczamy do naszych wypróbowanych przyjaciół, zagrał dla nas utwory Chopina, Paderewskiego, Liszta, Schuberta i Gershwin. Także w lutym ub.r. Ponadto jako organizacja wzięliśmy czynny udział (również finansowy!) w niezwykle, aczkolwiek powoli stającym się tradycją listopadowym marszu z pochodniami ulicami Budapesztu w takt muzyki wykonywanej przez orkiestrę wojskową z Polski i Centralną Orkiestrę Wojskową z Węgier. Finansowo wsparliśmy również występ Teatru z Koszalina ze spektaklem „Polskie Betlejem” Lucjana Rydla. Tradycyjnie już od wielu lat jesteśmy głównym inicjatorem uroczystości składania wieńców pod pomnikiem naszego patrona generała Józefa Bema w dniu 14 marca, a więc w dniu jego urodzin

■ Jeszcze tylko kilka dni pozostało do składania zeznań podatkowych za rok ubiegły. Nadarza się jeszcze okazja, by 1% ze swego podatku przeznaczyć na wspomnienie naszej organizacji, która już za rok będzie obchodziła jubileusz 45-lecia istnienia. Pieniądze w ten sposób uzyskane przeznaczane są nie tylko na działalność samej centrali naszego Stowarzyszenia, ale i jego oddziałów terenowych. Jeszcze raz dziękując tym wszystkim, którzy wspomogli nas finansowo w ubiegłym roku, przypominamy nasz numer podatkowy:

19000943-1-41

**Magyarországi Bem József Lengyel
Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor u. 34.**

i w przededniu święta 15 Marca, pod tablicą Piłsudskiego w dniu 11 Listopada, na grobie seniora dr. Józsefa Antalla i pułkownika Zoltána Baló w dniu 1 września. W Dzień Zmarłych uczestniczymy w uroczystej Mszy św. i składaniu wieńców na polskiej kwaterze cmentarza Rakoskérésztúr na Kőbányi.

Byliśmy współorganizatorem polonijnego spotkania regionalnego w czerwcu ubiegłego roku, którego rezultatem będzie, miejmy nadzieję już od tego roku, współpraca Polonii z krajów z nami sąsiadujących. W ubiegłym roku udało nam się po raz pierwszy absolutnie bezproblemowo wydać 4 numery „Głosu Polonii” finansowane przez Fundację do Spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech oraz 2 wydania specjalne z puli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Nie udało nam się jedynie wydać dotąd, a to z braku odpowiednich funduszy, książki o polsko-węgierskich kontaktach historycznych od X do XVI w., która byłaby owocem zorganizowanej przez nas w 2000 roku konferencji historycznej. Środki na to przedsięwzięcie są gromadzone i w tym roku książka ta na pewno się ukaże.

To u nas odbył się interesujący wieczór literacki Gábor Harsa, byłego ambasadora RW w Polsce, z okazji wydania jego książki „Moja galeria portretów polskich (Z notatnika ambasadora)”, jak również połączone z wystawą spotkanie ze znanym nam wszystkim artystą polonijnym i naszym wieloletnim członkiem, Marianem Trojanem, który w roku ubiegłym obchodził siedemdziesiąte urodziny. Międzynarodowy Dzień Kobiet uświetniła Tünde

Trojan, która w pięknej składance poetycko-muzycznej „Na wszelki wypadek” przedstawiła nam utwory liryczne trzech znakomitych polskich poetek: Wisławy Szymborskiej, Haliny Poświatowskiej i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

I wreszcie sprawą niezwykle dla nas ważną są odbywające się już od wiosny ubiegłego roku regularne spotkania z młodzieżą. Od września przybrały one charakter klubowy. Ze strony zarządu opiekę nad nimi sprawuje sekretarz Wanda Mészáros i kierownik komisji do spraw dzieci i młodzieży, Zofia Gacsályi. Trzon klubu stanowią uczniowie szkółki i drużyny harcerskiej nr 513.

Może nie wszyscy pamiętają, chociaż o tym pisaliśmy, ale w ubiegłym roku spotkała nas też bardzo nieprzyjemna niespodzianka, która na kilka co najmniej tygodni zakłóciła działalność Stowarzyszenia. Mianowicie, w marcu dokonano do nas włamania, co pociągnęło za sobą duże szkody. Nieznani sprawcy nie tylko skradli nam sprzęt techniczny i elektroniczny, ale dokonali bardzo poważnych zniszczeń. W nieszczęściu jednak okazało się, że mamy i prawdziwych przyjaciół. Mowa tu o polskim konsulacie, firmie Rikarda Wygockiego, Samorządzie Stołecznym i Ogólnokrajowym, XIII i XVI dzielnic, a także polskim Senacie. Ten ostatni sfinansował nam zakup komputera, bez którego praca we współczesnym świecie jest już prawie niemożliwa. Zatem wszystkim tym, którzy udzielili nam pomocy, pragnęłabym raz jeszcze w imieniu całego naszego zarządu serdecznie podziękować.

Alicja Nagy

Zaproszenie

■ Podobnie jak w ubiegłym roku uroczystość „święcenia jajeczka” dla budapeszteńskiej Polonii, w tym naturalnie członków naszego Stowarzyszenia, odbędzie się w Wielki Wtorek 26 marca o godz. 18.00 w Domu Dzieci i Młodzieży XIII dzielnicy (Angyalföldi Gyerekház) przy ul. Dagály 15. Głównym organizatorem jest SMP XIII dzielnicy, ale pomoc w przygotowaniu obiecały członkinie zarządu naszego Stowarzyszenia.

■ Z okazji ponownego wyboru na Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. dr. Andrzejowi Stelmachowskiemu składamy tą drogą życzenia wszystkiego najlepszego, wszelkiej pomyślności, zdrowia i nieustającej energii w szczytnych działaniach na rzecz Polonii.

Zarząd PSK im. J. Bema na Węgrzech

■ Zarząd PSK im. Józefa Bema informuje, że tegoroczne posiedzenie Organu Przedstawicielskiego organizacji odbędzie się w dniu 13 kwietnia o godz. 16,00 w siedzibie Stowarzyszenia.

Serdecznie wszystkich zapraszamy.

■ Már csak néhány nap van hátra a múlt évi adóbevallások benyújtásáig, de van még rá lehetőség, hogy személyi jövedelemadónk egy százalékat jövőre alapításának 45. évfordulóját ünneplő egyesületünknek ajánljuk fel. Az így befolyó pénzből minden évben vidéki tagozatainknak is juttatunk. Mindenkinék köszönjük, akit illet, hogy tavaly is támogattak bennünket.

Adószámunk:

19000943-1-41

**Magyarországi Bem József Lengyel
Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor utca 34.**

Camilla Mondral

Taką ją zapamiętam na zawsze



■ Rozmawiałam z nią tuż przed Bożym Narodzeniem, aby złożyć życzenia. I chociaż miała już kłopoty ze słuchem, rozmowa nasza potoczyła się wartko. Dopytywała się o dzieci, o moją pracę, o Stowarzyszenie, a wreszcie o to, kiedy zawitam do Warszawy, przypominając, że u niej mam zawsze nocleg zapewniony. Żartując dodała, że w jej wieku (30 czerwca 2001 r. skończyła 90 lat) wszystko się może zdarzyć, więc powinnam się trochę pośpieszyć. A tak w ogóle – zapewniała mnie – czuje się dobrze. Zajęta sprawami Fundacji przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich nie ma czasu na nic, a tym bardziej na nudę.

I oto późnym wieczorem 12 lutego zadzwoniła do mnie z Warszawy Barbara Czerwińska, przyjaciółka Camilli od 1944 r., (w czasie wojny, jeszcze jako młodziutka dziewczyna, pracowała w biurze dr. Józsefa Antalla, seniora, zajmując się sprawami uchodźców polskich). Ucieszyłam się, myśląc, że jest w Budapeszcie. Niestety, Basia poinformowała mnie, że rano zmarła w szpitalu Camilla. Nie cierpiała – dodała – zmarła właściwie ze starości. Pogrzeb odbędzie się w sobotę 16 lutego.

Nie mogłam pojechać na pogrzeb. Podczas najbliższego pobytu w Warszawie pójść na cmentarz, by odwiedzić... jej grób.

Nieustannie o niej myślę, przypominam sobie różne chwile razem spędzone. Poznałyśmy się właściwie dzięki pisarzowi Melchiorowi Wańkowiczowi, którego byłam sekretarką od 1969 do 1973 roku. Camillę Mondral poznał on w 1969 r. wy-

poczywając w Domu Pracy Twórczej w Oborach pod Warszawą. Zaprzyjaźnili się. Kiedy jechała na kilka godzin do Warszawy, poprosił ją o przywiezienie mu z domu pewnych materiałów do pracy. W tym celu musiała się skontaktować ze mną. Od pierwszej chwili przypadliśmy sobie do gustu. Moja planowana na kilka nacięć najwyżej minut wizyta u niej przerodziła się niepostrzeżenie w kilkugodzinną. Tyle miałyśmy sobie do powiedzenia. Zupełnie jakby nie dzieliła nas różnica 34 lat i jakbyśmy się znały od wielu lat. Camilla już wtedy zaproponowała mi przejście na „ty”, co w Polsce było wówczas czymś zupełnie niecodziennym. Jakżeż zaimponowała mi ta niska, niezwykle energiczna, uśmiechnięta i tak inteligentna kobieta. Niejednokrotnie mój mistrz i pracodawca był o nią później zazdrosny, zwłaszcza że wyraźnie pod wpływem Camilli i w swej pracy dziennikarskiej zaczęłam przemycać tematy węgierskie. Ale uczciwie muszę przyznać, iż na nim też zrobiła ogromne wrażenie. Miałam więc okazję spotykać się z nią także od czasu do czasu i na kawie u mistrza. Kontakty nasze zacieśniły się jeszcze bardziej po moim odejściu od autora „Bitwy o Monte Cassino”. W 1973 r. dzięki niej znalazłam się w Budapeszcie wraz z delegacją Związku Pisarzy Polskich, gdzie m.in. w naszego cicerone po teatrach węgierskich zabawiał się mój przyszły mąż. Camilla natomiast poznała mnie z niektórymi swymi przyjaciółmi węgierskimi, głównie ze świata literatury. To już zobowiązywało do uważniejszego zainteresowania się literaturą węgierską, zwłaszcza, że była ona bezsprzecznie największą jej tłumaczką. A później i ja, jako żona Węgra znalazłam się w Budapeszcie. Przez cały czas, z mniejszym lub większym natężeniem, utrzymywałyśmy ze sobą kontakty. I za każdym razem dużo się od niej uczyłam. Ona знаła moje życie, a ja jej. I jedno i drugie nie należało do najłatwiejszych. Jednak zawsze potrafiłyśmy się pozbierać. Ja zwdzięczałam to m.in. jej i jej mądrym radom.

Kiedy w 1999 r. organizowaliśmy – jako Stowarzyszenie „Bema” – konferencję poświęconą 60-leciu uchodźstwa polskiego na Węgrzech Camilla Mondral była jednym z jej uczestników. A później jeszcze spot-

kała się z naszymi członkami na wieczorze autorskim. Ta zasłużona tłumaczka literatury, głównie węgierskiej, ale także francuskiej i angielskiej, zaprezentowała wówczas swą książkę autobiograficzną „Bieg przez stulecie”. Wzbudziła ona ogromną furorę. Nic dziwnego, że trudno było nam się rozstać z autorką, która jak zwykle mówiła bardzo ciekawie, z ogromną swadą i wrodzonym sobie wdziękiem. Wynikiem tego spotkania były moje wywiady z nią, zamieszczone nie tylko „Głosie Polonii” (nr 58 z lutego 2000 r.), ale również w polonijnej prasie zagranicznej.

I dzięki Ci Camillo za to spotkanie, za to, że dzięki Tobie wielu z nas Polaków mogło poznać najlepsze wartości literatury węgierskiej. A ja osobiście dziękuję Ci za Twą przyjaźń i przyrzekam, iż pamięć o Tobie będę pielęgnowała do końca swego życia.

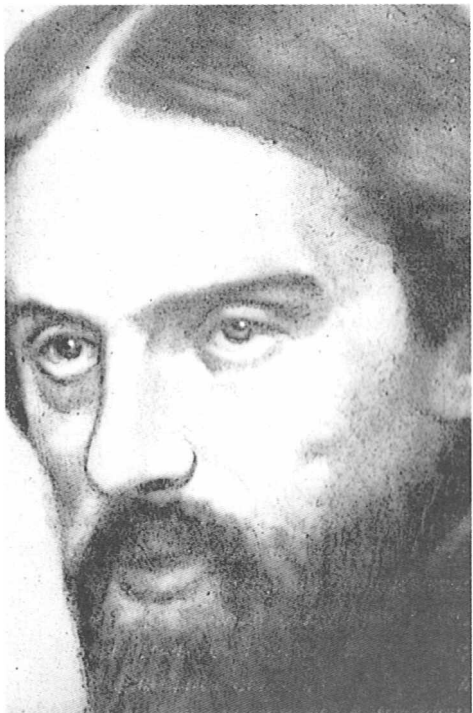
Alicja Nagy

CAMILLA MONDRAL (1911-2002). Urodzona i wychowana w Paryżu, do Polski przybyła dopiero w 1926 r. Ukończyła Wydział Ekonomii na Uniwersytecie Poznańskim. Wojnę spędziła na Węgrzech, stąd też jej znakomita znajomość języka węgierskiego. Aresztowana przez gestapo w marcu 1944 r. została osadzona w więzieniu, a następnie wywieziona na roboty przymusowe do Austrii. Do Polski wróciła dopiero w październiku 1945 r. Najpierw pracowała w Ministerstwie Przemysłu, a następnie przez kilka lat w wydawnictwie „Czytelnik”. Jako tłumaczka literatury węgierskiej zadebiutowała w 1950 r. przekładem książki Józsefa Darvasa „Czarny chleb”. Czytelnikowi polskiemu przyswoiła ponad 130 pozycji wybitnych pisarzy, m.in. Tibora Déryego, Miklósa Mészöly, Kálmána Mikszátha, Móry Jókai, László Németha, Gézy Páskándiego, László Tabiego, Istvána Örkénya, Gábora Thurzó. W 1995 r. zadebiutowała własną książką „Węgry, moja miłość, a w 1998 r. wydała powieść autobiograficzną „Bieg przez stulecie”. Spośród wielu odznaczeń, jakie otrzymała, najbardziej ceniła sobie order „Pro Cultura Hungarica” i przyznany jej z okazji 80-lecia urodzin „Order Zastgi Republiki Węgierskiej z Gwiazdą”.

7 kwietnia w niedzielę o godz. 10.30 odbędzie się Msza św. w Polskim Kościele za jej ś.p. duszę.

Chowany wielokroć dotarł wreszcie na Wawel

Cyprian Kamil Norwid



■ Poeta, rzeźbiarz, malarz, Wielki artysta i myśliciel – Cyprian Kamil Norwid, jak wielu innych Wielkich Polaków ze znajdującej się pod zaborami Ojczyzny, skazany był na emigracyjną tułaczkę. Po studiach we Włoszech i Niemczech osiadał w Paryżu tworząc tu dzieła polskie. Jego twórczość nie znalazła akceptacji mu współczesnych i dopiero z początkiem XX wieku zaczęto publikować jego prace na szerszą skalę. Żył w osamotnieniu i zmarł w nędzy w podparyskim przytułku dla polskich weteranów p.n. Dom Św. Kazimierza w Ivry. Mistrza pióra, dłuta i pędzla pochowano wówczas na miejscowym cmentarzu, w oddzielnej trumnie, ale w mogile zbiorowej. W 5 lat później, po wygaśnięciu koncesji na cmentarne miejsce, prochy Norwida chowano po raz drugi na innym podparyskim cmentarzu Montmorency, ale i tym razem w zbiorowej mogile.

Od ponad 30 lat podejmowane były starania o ekshumację i sprowadzenie do kraju prochów Norwida. Bez skutku. Władze francuskie odmawiały wydania stosownych zezwoleń. Przez ostatnie cztery lata zabiegał o to pasjonat Jego twórczości, znany dobrze telewizjom pomysłodawca i animator Zamkowych Spotkań ze Sztuką, dr Michał Kawecki. We Francji czynił to samo Leszek Talko, prezes To-

warzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Dla kolejnego podjęcia do zrealizowania całego przedsięwzięcia dr Kawecki zgromadził znaczną grupę polskich twórców, intelektualistów, znanych osobistości polskiego życia kulturalnego. Grupa ta ponownie wystąpiła do władz francuskich i o zamiarze poinformowała też papieża Jana Pawła II. Kto wie czy to nie Jego wstawiennictwo właśnie przesądziło o pozytywnym rozpatrzeniu sprawy przez Francuzów i wreszcie w Roku Norwidow-

Konfident, czy mistrz lutni?

■ Powyższy, nieco sensacyjny tytuł dotyczy konkretnej osoby żyjącej przed ponad czterema wiekami. Czy pytanie to jest słuszne, czy nie, trudno osądzić nam teraz. Człowiek ten był na pewno wielkim mistrzem, wirtuozem popularnego wtedy instrumentu, niezwykle gloryfikowanym artystą, przemierzającym dwory królewskie i książęce ówczesnej Europy. Jednak prawdą jest, że przez długie lata powyższy dylemat wiązano właśnie z nim, żyjącym w XVI wieku geniuszem muzycznym, dla którego Polska, obok Węgier skąd się wywodził, była krajem niemal ojczystym.

Obecnie pamięć o nim, nawet na Węgrzech prawie zanikła. Jedynym śladem jest niewielki zaulek w Budzie, obok XIX-wiecznej strzelnicy usytuowanej przy średniowiecznych murach miasta, noszący jego imię. Tam też na ścianie jednej z kamienic umieszczono tablicę pamiątkową mówiącą, że imieniodawcą nazwy ulicy był „XVI-wieczny muzyk, kompozytor, mistrz lutni, ceniony i uwielbiany na Węgrzech, w Polsce, Francji i Włoszech. Młodzieńcze lata spędził w Peszcie.” Tyle, nic więcej. Nie wiadomo nawet kto i kiedy wmurował ową płytę.

Bálint Bakfark, bo o nim mowa, był Saksończykiem siedmiogrodzkiem urodzonym w Szászseben w 1507 roku. Zmarł we włoskiej Padwie w 1576 roku. Jedynie co do tych faktów są zgodne nieliczne, pisane źródła. Wielki Leksykon Révai z 1911 roku pisze ponadto: „Większość życia spędził za granicą, głównie w Polsce. Tam też uka-

skim, tj. w roku ubiegłym, urna z ziemią z grobu Norwida (tylko z ziemią, bo identyfikacji szczątków poety nie sposób było dokonać), trasa: Watykan (gdzie papież na specjalnym nabożeństwie ją pobłogosławił) – Wiedeń – Warszawa – Szczecin trafiła na Wawel, by wybitny poeta i plastyk mógł zająć godne mu miejsce obok Mickiewicza i Słowackiego.

Wielką chwilę oznajmił dzwon Zygmunta, a chwilą tą, sięgając po słowa z homilli ks. kardynała Franciszka Macharskiego, było: ...*pod 74 latami od sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego znów uchylają się odrzwia Krypty Wieszczów, aby przyjąć wielkiego poety Cypriana Norwida do królewskiej katedry na Wawelu, bo królom był równy*”.

(W oparciu o relacje czasopisma
Źródło opracował Jerzy Królikowski)



zały się drukiem Jego dzieła wydawane w Krakowie, Gdańsku i Królewcu.”

Wiemy, że koncertował na wszystkich znaczących dworach Europy. Zawsze powracał jednak nad Wisłę. Tu bowiem, za sprawą panującego wówczas króla Zygmunta Augusta istniało dobre podłoże dla rozwoju kultury i sztuki. Polski władca słynął zasz, jako wielki mecenas muzyki. Bakfark stał się zatem jednym z najbardziej uwielbianych przez króla artystów. On sam odwdzięczał się łaskawemu możnowładcy specjalnie dla niego komponowanymi utworami.

Wśród zaledwie dwóch utworów Bakfarka, jakie zachowały się do naszych czasów, jeden dedykowany jest królowi Augustowi: „Bakfarczi Váleníni Greffi Panonii Harmoniarum musicarum in usum testudinis factorum (Cracoviae 1565)”

A skąd zarzut konfidenta? Legenda głosi, że zażyłe stosunki z polskim królem nie były bezinteresowne. Bálint Bakfark poza sztuką zajmował się także polityką, pełnił – jak byśmy to dzisiaj nazwali – służbę wywiadowczą na usługach króla Zygmunta Augusta. Czy pracował przy tym dla innych? – nie wiemy. Faktem jest jednak, że gdy w 1570 roku powrócił ostatecznie do Siedmiogrodu z rąk księcia Jana Zygmunta otrzymał majątek ziemski i tytuł szlachecki.

Jerzy Kochanowski

LIST — ORĘDZIE JOZEFA BEMA

prezentuje Jerzy Kochanowski



■ „Węgry i Polacy w dzisiejszym stanie Europy.

Węgry co w roku 887 nad Dunajem osiedli, z którymi Słowaki od roku 1079 a Kroaci od 1102 ściśle są połączeni, którzy z ziemią Siedmiogrodzką kilkakrotnie (1570, 1594 i 1699) jedno stanowili Państwo, których Książę Koloman w 1214. Królem Halicza i Włodzimierza (Galicyi i Lodomerji) obrany, dwa lata panował, których Państwo dwukrotnie pod jednym z Polską berłem za Ludwika (1370-1382) i Władysława Warneńczyka (1440-1444) zostawało.

Ci Węgry co z Polską zawsze w przyjaznych żyli stosunkach są jeszcze i dzisiaj najnaturalniejszymi Jej sprzymierzeńcami.

Czuwać nad utrzymaniem ich niepodległości, potęgi i całości powinno być przeto celem dążności Polaków, którzy do odzyskania politycznego bytu swego, wszelkiego usiłowania dokładają.

Cóż zaś dzisiaj widzimy, oto Moskwa, która przez zbrodniczą swoją politykę umiała niegdyś wywołać w Polsce wojnę domową, aby ją potem rozszarpać, ta sama Moskwa, rzucając myśl Pansławizmu – poburza na Węgrzech Słowian przeciwko Madżjarom, aby potym jednych i drugich pochłonać.

Zdaje się, że rząd konstytucyjny Austriacki niedostrzegł dotąd podstępnych

widoków Gabinetu Petersburskiego – My więc Polacy, znając chytrą politykę Carów powinniśmy otworzyć oczy nie tylko rządowi Austriackiemu, ale i Węgrom dawnym i stałym sprzymierzeńcom naszym.

Utworzymy więc Legię Polsko Słowiańską którąby przez swoje pośrednictwo poważnionych Węgrów pogodziła, nakłaniając Madżjarów do zapewnienia Słowianom i Rumunom swobód konstytucyjnych bez gwałcenia ich narodowości, starajmy się przekonać tych ostatnich, że dalszy związek z Madżjarami z którymi oni od tylu wieków, państwo Węgierskie stanowią jest dla nich najkorzystniejszy, a zapobiegniemy tym sposobem żeby przez dłuższą wojnę domową nie wpadli w ręce Carów Moskiewskich, u których knuł, konfiskacja majątków i Sybir są jedynym prawem dla nieszczęsnych ludów chytrze i podstępnie przez nich zagrabionych, czego Emigracja Polska od kilkunastu lat po całym świecie tułająca się niezaprzeczanym jest dowodem.

Niech więc Polacy dopomagają dzisiaj dawnym swoim sprzymierzeńcom do przywrócenia spokoju, jedności i zgody wewnątrz i do ustalenia rządu liberalnego na zasadach wolności, równości i braterstwa ugruntowanego.

Niech się starają przekonać Austrię, że do przywiązania sobie ludów, które przez

Wiele napisano na temat życia i działalności gen. Józefa Bema. Także tu, na łamach Głosu Polonii wielokrotnie zamieszczaliśmy teksty mówiące o Jego bohaterskich czynach, zasługach dla narodów walczących o wolność.

Wielu z nas zadawało sobie zapewne pytanie: – jakim był „Ojczulek” Bem? Jakie były motywy Jego desperacji w walce o słuszną sprawę? Na ile może On być przykładem dla obecnego pokolenia?

W węgierskim Archiwum Państwowym przechowywany jest list gen. Bema napisany własnoręcznie 5 października 1848 roku we Lwowie. Dokument ten jest swego rodzaju politycznym credo. Daje nam jasny obraz osobowości oraz przekonań przysięgłego bohatera narodowego Węgier.

Niespełna miesiąc po napisaniu tegoż listu Bem jest już w Peszcie, prowadzi rozmowy z Kossuthem, a w miesiąc później staje na czele Armii Siedmiogrodzkiej...

Niech publikacja tego listu będzie jednym z elementów obchodów kolejnej rocznicy urodzin naszego patrona.

J.K.

związek federacyjny z nią nadal jedną monarchię konstytucyjną formować mają, nie mordy, nie pożogi ani wojny wzniecać, ale spokój i szczęście domowe zapewnić trzeba a jedni i drudzy przyjdą potym chętnie wspomóc tym Polakom, którzy pod tyrańskim berłem Carów Moskiewskich dotąd jęczą, aby w związku z nimi równych swobód konstytucyjnych używać mogli.

Zwrócić jeszcze muszę uwagę młodzieży galicyjskiej na to, że ci wszyscy którzy własne utrzymanie mają i jako członkowie gwardii narodowej do zachowania porządku i do zabezpieczania osób i majątków ziomków swoich przyczynić się mogą, że ci powinni w kraju pozostać i wszelkiego usiłowania dokładać aby agentów Moskwy i Biurokracji niemieckiej którzy chłopstwo i Rusinów podburzają, niezgodę w całym kraju rozsiewają, do gwałtów klasę nieoświeconą popychają, i tym sposobem dzieci jednej matki między sobą waśnią, aby tych śledzić, ich nieczne czyny wykrywać, ich oddalenia z kraju jak najusilniej się domagać i przeciw zbrodniczym ich zamiarom się uzbrajać bo to dziś jest świętym obowiązkiem młodzieży galicyjskiej.

Lwów, 5 października 1848.

Jenerał Bem (Głuchowski)

były Dowódca Korpusu Artylerji polskiej

Prezes Komitetu Artylerji i Inżynierji

■ 10 lat temu zmarł Przemysław Sikorski były prezes naszego Stowarzyszenia

■ 15 lat temu ukazał się pierwszy numer „Głosu Polonii” stanowiący kontynuację wydawanego od 1970 roku Biuletynu Stowarzyszenia.

■ 30 lat temu w ramach pierwszych „Dni Polskich” w Isaszegu odsłonięto tam tablicę pamiątkową ku czci gen. Józefa Wysockiego.

■ 100 lat temu urodził się Jan Kiepura, światowej sławy polski tenor, mąż węgierskiej śpiewaczki Marty Edggerth

■ 125 lat temu zmarł major Józef Jagmin uczestnik Powstania Listopadowego, węgierskiej rewolucji Wiosny Ludów oraz Powstania Styczniowego. Poległ w wojnie rosyjsko-tureckiej walcząc w Polskim Legionie przeciwko oddziałom carskiej armii.

■ 130 lat temu ukazało się pierwsze polonijne pismo na Węgrzech „Tygodnik Polski na Węgierskiej Ziemi”. Niestety, wyszło jedynie sześć numerów tego periodyku.

■ 175 lat temu urodził się kapitan Hieronim Olszewski, uczestnik węgierskiej rewolucji 1848/49 roku. Po jej upadku skazany został w Nagyszeben na karę śmierci zamienioną później na sześć lat twierdzy. Wskutek powszechnej amnestii po trzech latach zwolniony.

■ 200 lat temu urodził się Ignacy Domeyko, geolog i inżynier. Od 1838 roku mieszkał w Chile, gdzie stworzył naukowe podstawy eksploatacji bogactw naturalnych tego kraju. Jest jednym z najbardziej zasłużonych obywateli Chile. Pasma gór w Andach nosi jego imię. Zebrał: J.K.



O krok od utraty „Grunwaldu”

■ Pisząc w ubiegłym numerze „GP” o Jánosie Pásztorze – twórcy pomnika króla Batoiego w Budapeszcie – wspominałem o dwóch obrazach Jana Matejki: „Batory pod Pskowem” i „Bitwa pod Grunwaldem”. Nie przypadkowo. Oba z wielkim powodzeniem wystawiane były w stolicy Węgier jeszcze za życia malarza. Warto wiedzieć, że sam artysta był uczuciowo związany z krajem „bratanków”. Wszak jego dwaj starsi bracia wzięli udział w trwającym tu narodowowyzwoleńczym powstaniu 1848-49 roku.

Pierwszą zagraniczną prezentację powstałego w 1879 roku największego dzieła Matejki zorganizowano w Budapeszcie jesienią tegoż roku. Donosi o tym 42. numer poczytnego tygodnika „Vasárnapi Újság” z 19 października: „– Wielki polski malarz, którego wystawiany tu niedawno i reproduktowany w naszej gazecie obraz pt.: „Ste-

fan Batory pod Pskowem”, ciągle żyje w pamięci budapeszteńskiej publiczności, ponownie przedstawia swoje najnowsze, słynne małowidło w miejskim kasynie, gdzie zajmuje całą tylną ścianę sali balowej”.

Krótką relacją prasową podziwia ogrom obrazu – 50 metrów kwadratowych – ponad 100 namalowanych nań postaci, ruch i ekspresję oraz wierność szczegółów historycznych przedstawionych przez mistrza. Dodaje, że te ostatnie czerpał z dokumentów i eksponatów zgromadzonych w muzeach w Krakowie, Lwowie, Gdańsku i Wiedniu.

Dwa tygodnie później ta sama gazeta w dziale drobnych wiadomości pisze o skandalu związanym z powyższą wystawą: „– Wielki obraz Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” został nakazem sędziego wzięty w depozyt w pomieszczeniu reduty, ponieważ właściciel, pewien berliński bankier, nie uścił na czas dzierżawcy reduty ustalonej sumy za miejsce wystawowe. Dzierżawca zatem poprosił sędziego o nałożenie hipoteki na obraz w wysokości 600 forintów. Od chwili gdy ta nieprzyjemna sprawa zostanie rozwiązana interesujące dzieło będzie można ponownie oglądać. Jak wieść niesie, krakowskie muzeum zamierza obraz odkupić i oferuje za niego – jeżeli nie jest to błąd drukarski – sumę 120000 rubli.”

Dzięki Bogu obraz Matejki trafił w końcu do Krakowa i tam pozostał! A pomyśleć, iż w kilkadziesiąt lat później, podczas okupacji, „berlińczycy” robili wszystko, aby go ponownie „odzyskać”. Wiadomo dla- czego.

Do Wydziału Konsularnego Ambasady RP, przewodniczącego OSMP

i prezesa Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema

SZANOWNNI PAŃSTWO!

■ Pozwalamy sobie poinformować, że w dniu 27 lutego 2002 roku w Budapeszcie powstał społeczny komitet fundacji tablicy pamiątkowej, którą pragniemy umieścić na domu, w którym mieszkał wybitny artysta rzeźbiarz, wielki przyjaciel Polaków, János Istók.

W skład owego komitetu wchodzi: Hanna Novotny, Erzsébet Podlussány, Jerzy Kochanowski, Bożena Bogdańska-Szadai, Halina Csúcs, Wiesława Kussinyski, Marian Trojan i inicjatorka pomysłu (od 1998 roku czyniąca starania w w/w sprawie) Helena Révész, która została wybrana prezesem komitetu.

Pragniemy, aby nasze starania zrealizować w najbliższym czasie, wszak w 2002 roku przypada 30. rocznica śmierci artysty, a pomnik generała Józefa Bema znajdujący się w Budapeszcie jest dla nas mieszkających na Węgrzech Polaków miejscem nadzwyczajnym, symbolem najprawdziwiej pojętej polsko-węgierskiej przyjaźni. My w ten sposób chcemy oddać szacunek twórcy tego pomnika, Jánosowi Istókowi.

Zwracamy się do wszystkich Państwa o poparcie inicjatywy i pomoc finansową umożliwiającą zrealizowanie naszego pomysłu.

Z wyrazami szacunku Prezes Komitetu: Helena Révész

Bp., 2002.02.28

Jerzy Kochanowski

TÜNDE TROJAN



■ Znakomitą jednoaktówkę Sławomira Mrożka „Polowanie na lisa” (w tłumaczeniu Andrzeja Asztalosa) w wykonaniu Niezależnej Grupy Teatralnej „Dom Otwarty” mieli okazję obejrzyć w lutym br. Węgrzy a także przedstawiciele innych mniejszości narodowych, którzy nie znają języka polskiego. Tym razem bowiem spektakl wystawiono w języku węgierskim. W ciągu najbliższych kilku tygodni zaprosimy wszystkich zainteresowanych i na jej polską wersję – zapewnił nas przewodniczący SMP V Dzielnicy, Andrzej Wesołowski.

– Z radością ponownie wystąpimy dla Polaków i widzów polskiego pochodzenia – mówi Tünde Trojan, kierownik i reżyser grupy teatralnej w jednej osobie. – Od premiery „Polowania na lisa”, która odbyła się w maju 2000 r. jeszcze w Centrum Kultury Ormian przy ul. Deáka mieliśmy okazję przedstawić tę sztukę w Győr, w Hatvan i Egerze.

– Ponieważ rzadko występujecie, a więc niezbyt często trafiać na łamy prasy, to może warto byłoby przypomnieć historię waszego teatru.

– Jest ona trochę skomplikowana. Właściwie początki naszej grupy teatralnej sięgają jeszcze roku 1998, a powstała ona z inicjatywy Ewy Rónay. Wówczas grupa wystawiła „Sonety krymskie” Adama Mickiewicza, które pokazała w dniu Święta Polonii, a potem w Kecskeméte przed przedstawicielami Rady Polonii Świata. Następną sztuką, którą wystawiła znacznie już poszerzona grupa był „Dom otwarty” Michała Bałuckiego w mojej reżyserii. Premiera odbyła się w maju 1999 r. w sali teatralnej budynku, w którym mieści się

SSMP, jako że wówczas był on naszym opiekunem. Przyjęliśmy wtedy nazwę „Za kurtyną”. Jako teatrzyk działający pod tą nazwą zaproszeni zostaliśmy w październiku tegoż roku na III Spotkania Teatralne Teatrów Polskich za Granicą. Bardzo dobrze zostaliśmy tam przyjęci i ocenieni. Wróciliśmy do Budapesztu, ale ... odeszliśmy od samorządu i już jako Niezależna Grupa Teatralna „Dom Otwarty” przystąpiliśmy do pracy nad sztuką Mrożka. Kolejną naszą premierą, w maju ubiegłego roku były „Śluby panińskie czyli magnetyzm serca” Aleksandra Fredry. Można powiedzieć, że do ich wystawienia sprowokowało mnie i cały zespół zaproszenie na festiwal sztuk fredrowskich do Przemyśla w czerwcu 2001 r. A w październiku pokazaliśmy je ponownie na festiwalu w Rzeszowie i w Łańcucie. Moja koncepcja wystawienia tej sztuki została przyjęta bardzo dobrze. Przypomnę tu, o ile ktoś nie oglądał spektaklu, że sztuka mówiąca o miłości, fascynacji i wierności podzielona została na dwie części. Pierwsza część grana jest w sposób klasyczny, druga natomiast współczesny. Koncepcję tę wybrałam dlatego, by pokazać, że te same wartości były niegdyś i są teraz aktualne.

Właściwie myślę o tym, aby do tego przedstawienia jeszcze raz powrócić. Z pewnością byłoby ono inne już w samym założeniu.

– Co roku w maju występujecie z nową premierą. Czy mogłabyś zatem zdradzić, nad czym pracujecie obecnie?

– Właściwie mamy już pewien plan, co chcemy zrobić, ale konkretnie mówić o tym jeszcze nie możemy. Na pewno odejdziemy tu od klasycznego teatru. A do realizacji tego pomysłu potrzebne nam jest też specyficzne miejsce, bo sam klimat spektaklu powinien być zupełnie inny, niż do tej pory.

– Powiedziałaś „szukamy miejsca”. A jak właściwie jest z wami obecnie, czy formalnie komuś podlegacie?

– Jesteśmy w dalszym ciągu grupą niezależną, która obecnie liczy kilkanaście osób.

Kiedy w ubiegłym roku SSMP V dzielnicy zaproponował nam opiekę i możliwość korzystania z ich sali, chętnie na to przystaliśmy, zwłaszcza, że dzięki temu mamy rozwiązany i problem prób. Finansowo natomiast najbardziej pomaga nam Fundacja d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych, do której występujemy biorąc udział w konkursach, a także konsulat Ambasady RP.

– Prowadzona przez ciebie grupa teatralna „Dom Otwarty” to jedna sprawa, a ty, jako Tünde Trojan to druga sprawa. W roku ubiegłym podczas zorganizowanej w „Bemie” uroczystości Dnia Kobiet wystąpiłaś u nas z piękną składanką poetycko-muzyczną „Na wszelki wypadek”, na którą złożyły się wiersze znakomitych polskich poetek: Wisławy Szymborskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Haliny Poświatowskiej

– Z tym programem, ale w języku węgierskim wystąpiłam też w lipcu 2000 r. w księgarni LIBRI w Budapeszcie, a później a mojej rodzinnej miejscowości w Füzesabony. Różnił się on nieco od polskiej wersji, bo po prostu w wersji węgierskiej mogłam korzystać tylko z tych wierszy, które są przetłumaczone na węgierski.

Wcześniej natomiast przygotowałam z okazji 60. rocznicy uchodźstwa polskiego na Węgry własny monodram „Dwie Anny” oparty na opowieści moich dwóch babć, polskiej i węgierskiej, które spotkały się po raz pierwszy w życiu, a co za tym idzie i moi rodzice, właśnie w Füzesabony w 1939 r. Z monodramem tym wystąpiłam potem jeszcze dwukrotnie: w Egerze i w XVII dzielnicy Budapesztu. Obecnie noszę się z zamiarem zrobienia też po węgiersku monodramu albo bardzo kameralnej sztuki o wielkiej polskiej artystce Helenie Modrzejewskiej, o której właściwie tak niewiele wie się na Węgrzech.

– I jeszcze ostatnie pytanie? Dlaczego zajęłaś się teatrem?

– Teatr dla mnie to rodzaj egzystowania na tym świecie. Tylko tak mogę tu istnieć! Ponadto skończyłam teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i przez prawie 3 lata pracowałam jako sufler w Teatrze Słowackiego. To były dla mnie właściwie praktyczne studia o teatrze. Tam miałam możliwość poznać wspaniałych ludzi. Dlatego z ogromną radością przystąpiłam do formowania zespołu i ciesząc się, że wśród z tą młodzieżą, również rozkochaną w teatrze, możemy na Węgrzech coś robić.

– Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę Tobie i całemu zespołowi wielu sukcesów i radości z tego, co robicie.

Alicja Nagy

widz chce mieć odpowiedź

■ Na wszystkich zorganizowanych przez Instytut Polski w lutym br. w Budapeszcie pokazach *Quo vadis* był komplet widzów. Przybył też na nie twórca tego obrazu Jerzy Kawalerowicz. Przy tej okazji Sekcja Polska RW emitowała wywiad z reżyserem. Na jego podstawie przygotowaliśmy poniższy materiał.

– Ja koło *Quo vadis* chodziłem już bardzo dawno, dlatego że w momencie kiedy zrobiłem *Faraona*, szukałem ewentualnej, podobnie wizualnej wartości. *Faraon* był dla mnie jak gdyby mottem zrealizowania filmu widowiskowego. I zacząłem szukać czegoś, co pozwalałoby na filozoficzne widowisko filmowe. Oczywiście, do tego jak najbardziej nadawał się *Quo vadis*. Stał się on dla mnie marzeniem do zrealizowania. Wydawało mi się, że powieść ta ma z jednej strony widowiskową wartość, przydatną dla kina, z drugiej zaś głębszą warstwę filozoficzną, która pozwalała na to, żeby to nie był tylko film akcji, film typu hollywoodzkiego, lecz by pozwolił znaleźć coś, co będzie bardziej przystawać do czasów, w których żyjemy.

Sienkiewicz, pisząc *Quo vadis* – miał na myśli epokę, w której chrześcijaństwo humanizowało barbarzyński świat. Ja doszedłem do wniosku, że barbarzyński świat istnieje niezależnie od epoki. Wydawało mi się, iż zrealizowanie tego filmu jest jakąś inspiracją do rozmaitych rozważań, przemyśleń, refleksji, kalkulacji. W związku z tym, kiedy zaproponowano mi zrealizowanie takiego widowiska – natychmiast się zgodziłem. Najważniejszą rzeczą zresztą dla mnie było to, że temat, który porusza Sienkiewicz, jest tematem uniwersalnym. To nie jest temat na dziś, czy na jutro – to jest temat na zawsze.

Ja bardzo trudno decyduję się na realizację filmu. Nie każdy temat mnie interesuje, nie każdy temat wyzwala we mnie potrzebę realizacji filmu.

Jeżeli chodzi o *Quo vadis* – to myślałem o nim lat prawie trzydzieści. Jest to wy-

starczająco długi okres, żeby się zdecydować na zrealizowanie obrazu.



Gromadziłem rozmaite warunki, które pozwalały na jego realizację. Były to warunki zarówno finansowe, jak i czasowe. Ich urzeczywistnienie było dość uciążliwe. Myślny wyrosł w kinematografii dotowanej przez państwo, to znaczy, nie musieliśmy się martwić o pieniądze. Musieliśmy martwić się o tematykę, o to, co chcemy zrealizować, natomiast pieniądze zdobywało się stosunkowo łatwo. W momencie, kiedy kinematografia z reżyserskiej zamieniła się w kinematografię producerską, od razu zaczęły się trudności ze zdobywaniem

pieniędzy. Właściwie dzisiaj państwo daje minimalne kwoty na produkcję filmów. Trzeba szukać rozmaitych sposobów na pozyskanie pieniędzy i jednym z nich jest pozyskanie sponsorów. Ale sponsor dając pieniądze stawia także wymagania. Ja miałem szczęście. Jeden z banków, dokładnie Kredyt Bank, zdecydował się na danie pieniędzy na ten film, a dał je dlatego, że sprawdziły się dwie produkcje poprzednie. Sprawdził się obraz *Ogniem i mieczem* i sprawdził się Wajda w *Panu Tadeuszu*. Te filmy przyniosły zysk.

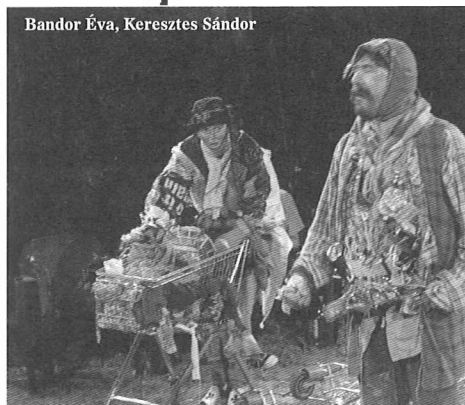
Quo vadis jest absolutnie najbardziej popularną polską książką na świecie. Przetłumaczona została na czterdzieści parę języków. Po prostu widz wie o czym może ten film być, ale interesuje go widowiskowość. On ma opinię, że jest to widowisko wielkie, gdzie występują lwy, występują byki. I to przyciąga widza. Główną treserką lwów z tego filmu była dziewczyna z Czech, która miała lwa, którego wychowywała, z którym spała prawie w łóżku, i ten lew wykonywał zadania, które właściwie były dla niego zabawą, ale w efekcie wyglądały groźnie.

Wydaje mi się, że widowisko samo w sobie nie jest rzeczą najważniejszą. Istotne jest natomiast, że jest to widowisko, w którym zawarta jest myśl bardzo poważna do inspiracji dla naszego życia, i przypuszczam, że widz tego szuka. *Quo vadis* jest hasłem. I jest to hasło bardzo popularne. Chcąc zagłębić się w odpowiedź na to pytanie – chociaż właściwie to nie jest pytanie – dochodzimy do *Quo vadis*: dokąd idziesz człowieku, dokąd idzie ludzkość, dokąd idziemy my wszyscy? I widz chce mieć jakąś odpowiedź na te pytania, które sam sobie stawia i na które on też szuka odpowiedzi.

Notowała: Tünde Trojan

ANTYGONA w Nowym Jorku

Bandor Éva, Keresztes Sándor



■ „Antygonę w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego – wystawiono na Węgrzech za sprawą Zespołu „Ketrec Galéria” i Teatru im. Jászai Mari z Tatabányi. Naszą recenzję zamieszczamy na str. 23.

POSŁUGA POLONII



■ Od sierpnia 2000 roku pracują na rzecz naszej Polonii Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, Małgorzata Kuziak i Małgorzata Pomersbach. W pierwszych dniach marca tego roku natomiast tutejsza Polonia miała zaszczyt gościć Przełożoną Generalną Zgromadzenia Sióstr Misjonek, Matkę Teresę Ambrożę i Radną Generalną, Siostrę Marię Tomczewską, z którymi udało nam się przeprowadzić krótką rozmowę. Chcieliśmy się po prostu więcej dowiedzieć na temat samego Zgromadzenia, jak i jego roli w życiu Polonii Zagranicznej.

– Zgromadzenie nasze powołał do istnienia przed 43 laty, a więc w 1959 r. Ojciec Ignacy Posadzy (1898-1984), współzałożyciel Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej powstałego w 1932 r. Zainspirował go do tego dzieła Prymas Polski, kardynał August Hlond. Od 23 lat natomiast, zgodnie z ideą powstania Zgromadzenia działamy na rzecz Polonii Zagranicznej. Zgromadzenie, którego Dom Główny znajduje się w Poznaniu, liczy łącznie 199 sióstr. Mamy 31 placówek za granicą (pracuje tam 88 sióstr) i 12 w Polsce.

– Jedną z tych placówek znajduje się u nas w Budapeszcie, a tu, jak wiadomo, w porównaniu z innymi krajami Polonia jest bardzo mała. Gdzie zatem pracują Siostry Misjonarki Chrystusa Króla?

– Osiem placówek jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, trzy w Kanadzie, cztery w Brazylii, pięć na Białorusi, po trzy w Anglii i w Niemczech, i po dwie we Włoszech i w Australii. Do pracy w Brazylii i na Białorusi kierujemy przede wszystkim siostry, posługujące się językiem miejscowym. Na szczęście wśród

sióstr naszego Zgromadzenia są takie, które wywodzą się z tamtych krajów. Ponadto mamy też siostry z Ukrainy. Potrzeby Polonii na całym świecie są bardzo duże. Modlimy się więc nieustannie o nowe powołania, którymi Bóg na szczęście nas obdarza. Przeciętnie co roku jest ich około 10. Cieszymy się nimi i mamy nadzieję, że będziemy mogły coraz więcej Polaków obejmować swoją posługą.

– Głównie na czym polega praca sióstr?

– Rodzaj pracy i posługi sióstr zależy od potrzeb Polonii. Tam, gdzie Polonia jest starsza, siostry opiekują się starszymi, chorymi Polakami zarówno w ich domach, jak i w domach opieki. W większości wykonują pracę apostołską przy parafiach i misjach, są katechetkami, zakrystiankami, organistkami, opiekunkami charytatywnymi. Pracują w biurach, kancelariach, jako pielęgniarki, w niektórych plebaniach prowadzą gospodarstwo domowe.

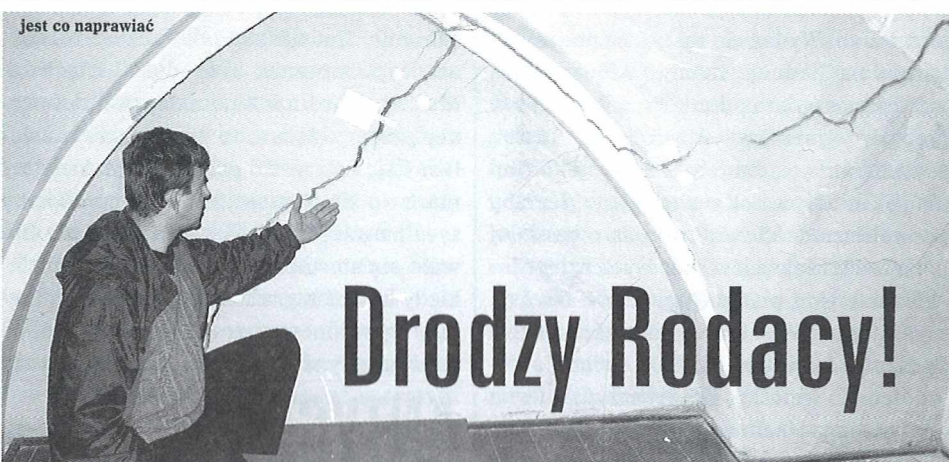
– A jak siostry widzicie pracę w Budapeszcie?

– Co prawda nasze misjonarki pracują tutaj dopiero od półtora roku, ale kontakt z Polonią węgierską miałyśmy już wcześniej. Wdzięczne jesteśmy, że stworzone zostały warunki, aby i tu otworzyć placówkę. A na pewno z chwilą oddania Domu Polskiego będzie znacznie lepiej. Tutejsza parafia odradza się i będzie się odradzać.

Zdajemy sobie sprawę, że nasi rodacy żyją tutaj w trudniejszych warunkach, niż ci w krajach zachodnich, że nie wszyscy mogą systematycznie przychodzić do Kościoła Polskiego. Ale wśród tych, którzy przychodzą są dzieci, młodzież, młode małżeństwa i to rokuje nadzieję na rozwój parafii. Chętnie więc siostry nasze poświęcać będą siły, zdrowie, swoje umiejętności nie tylko dla dobra duchowego, ale i życia doczesnego tutaj żyjących rodaków, a także węgierskich parafian zgodnie z hasłem naszego Zgromadzenia „Wszystko dla Boga i Polonii” oraz drugim „Oby tylko Chrystus był głoszony”. Dziękujemy za zaproszenie nas tutaj i za to, że na własne oczy mogłyśmy się przekonać, jak wygląda życie w kraju, tak zawsze nam bliskim, a jednak odległym ze względu na barierę językową, w jakich warunkach pracują nasze siostry i ksiądz proboszcz. Dziękujemy wszystkim ludziom, organizacjom za to, że stworzyły naszym siostronom warunki do pracy i zapewniamy, że zrobimy wszystko, aby maksymalnie wykorzystały swe siły na rzecz tutejszej Polonii i że nieustannie będziemy w naszych modlitwach poświęcać ją Bogu.

– A my, przedstawiciele Polonii z całego serca dziękujemy Bogu i siostronom za waszą niestrudzoną pracę.

Alicja Nagy



Drodzy Rodacy!

Wiadomym jest, że w latach poprzednich włożono wiele starań i wysiłku w odnowę naszego Kościoła, ale wraz z upływem czasu ciągle wyłaniają się nowe pilne potrzeby w tym zakresie. A więc każda, nawet najmniejsza pomoc Państwa jest zawsze bardzo potrzebna.

Od 2001 roku rozporządzenie Węgierskiego Urzędu Podatkowego (APEH) umożliwia odpisy od podatku osobistego (30 %, maksymalnie 50 tys. Ft) w przypadku przekazania kwoty pieniężnej na określone cele publiczne, a więc także na wsparcie remontu naszego Kościoła.

Ci z Państwa, którzy zdecydują się ofiarować pieniądze na powyższy cel proszeni są o podanie swojego imienia i nazwiska, adresu zamieszkania i numeru podatkowego po to, abyśmy w końcu roku mogli wystawić (zgodnie z obowiązującymi normami) w imieniu naszej Parafii zaświadczenie podstawę do odpisu w rocznym rozliczeniu podatkowym w 2003 roku.

Jednocześnie wszystkim tym z Państwa, którzy do tej pory wykazali troskę o nasz Kościół, będący jedyną polską świątynią na Węgierskiej Ziemi serdeczne Bóg zapłać.

Proboszcz Polskiej Parafii Personalnej
ks. Zbigniew Czerniak SCH

Relikwie św. Jadwigi w Egerze



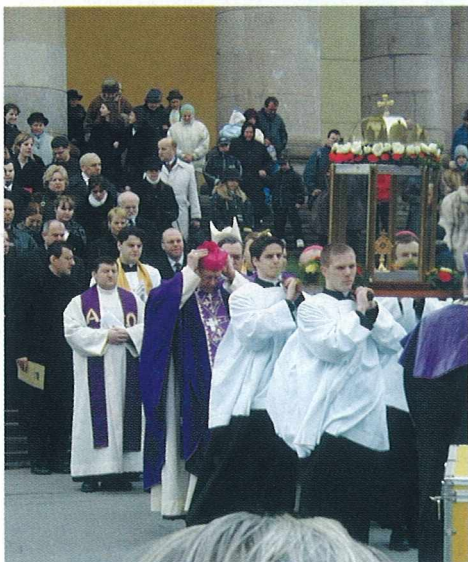
fot. Haris László



24 lutego b.r. w Egerze miało miejsce przekazanie relikwii św. Jadwigi, królowej Polski, córki Ludwika Węgierskiego. Aktu przekazania relikwii o. Minorytom dokonał arcybiskup Krakowa, ks. Franciszek Macharski w czasie uroczystej Mszy św. z udziałem Noncjusza Stolicy Apostolskiej, bp. Karla Josefa Raubera.



delegacja Krakowa



arcybiskup Krakowa, ks. Franciszek Macharski

fot. Haris László

Polskie akcenty wystawy o historii Węgier



szabla paradna gen. Józefa Bema

■ Wielu zwiedzających stałą wystawę Muzeum Narodowego pt. *Historia Węgier od założenia państwa do 1990 r.* – kierując się choćby faktem tysiącletnich więzów polsko-węgierskich – może przypuszczać, że na tej ekspozycji dostrzeże dużą ilość polskich przedmiotów. Możliwe, że poczują się zawiedzeni, bo jest ich tu z górą tuzin. Oczywiście, czy jest to dużo, czy mało to także kwestia punktu widzenia. Może zbyt mało, zważywszy wspólną historię obu krajów, ale sporo, uwzględniając fakt, że jest to węgierskie Muzeum Narodowe.

O przyjaźni w pierwszych pięciu wiekach, które obfitowały w ścisłe powiązania dynastyczne, w tym epokę wspólnego króla Ludwika Węgierskiego, na przykład wskazują tylko opisy na tablicach. Prawdopodobnie jednak brak na wystawie pamiątek z tego okresu nie można przypisywać kustoszowi wystawy, lecz raczej burzliwej historii i wojennym zniszczeniom.

Pierwsze polskie pamiątki jakie spotka zwiedzający na wystawie pochodzą z okresu panowania na Węgrzech Jagiellonów: Władysława II (1490-1516) i Ludwika II, który zginął w bitwie z Turkami pod Mohács w 1526 roku. Z tego okresu pochodzi m.in. odezwa Władysława II wzywająca rycerzy wypraw krzyżowych do powrotu do kraju. (Tu warto nadmienić, że wezwanie to nie znalazło posłuchu, co więcej dało dodatkowy bodziec do wybuchu powstania chłopskiego pod wodzą Dózsy.) Z tego samego okresu pochodzą oznaki władzy Władysława II: bite przezeń złote monety z 1493 roku – forinty, guldeny i grosze – na których widnieje rok bicia. Czasy Ludwika II przywołują ślubne szaty jego i poślubionej Marii Habsburgskiej. Tu też natychmiast przykuwa wzrok dziecięcy strój pancerny króla Zygmunta Starego (1548-1572). Nieznane są okoliczności, w jakich znalazł się ten przedmiot na

Węgrzech, a zapewne musi być to interesująca, niecodzienna historia.

W innej sali, kunszt polskiego złotnictwa znajduje odbicie w medalu pamiątkowym króla Jana Sobieskiego, pogromcy Turków w odsieczy wiedeńskiej i tu też zwiedzający może zapoznać się ze sztuką polskiego rzemiosła na przykładzie wystawionej XVIII-wiecznej szabli oraz odzieży pancernej.

Okres walk Rakoczego – mimo kolejnej fazy ścisłych powiązań między obu narodami – nie ma rzeczowego akcentu polskiego. O polskim Powstaniu Listopadowym świadczą natomiast srebrne monety z tej epoki, tajny znak powstańców – małe metalowe pierścienie oraz szklana rubinowa czara z wyrzeźbionymi na niej scenami batalistycznymi.

Z okresu rewolucji i walk wolnościowych węgierskiej Wiosny Ludów wystawiono



rękojeść szabli króla Jana Sobieskiego

wspaniale zdobioną połączoną szablą paradną gen. Józefa Bema oraz medal pamiątkowy z wizerunkiem Kossutha i Bema. Może nieco dziwić, iż nie pozostawili po sobie na Węgrzech nic, co mogłoby wzbogacić ekspozycję, tacy bohaterowie jak Józef Wysocki czy Henryk Dembiński oraz niemal czterotysięczna rzesza polskich ochotników walcząca tu wówczas pod hasłem „Za Waszą wolność i naszą”.

Polskim akcentem okresu II wojny światowej są jedynie dwa przedmioty pochodzące z obozu dla internowanych w Sárovarze: złamana na pół szabla oficerska i czapka.

László Ábrán
Tłum: J.K.

pancerz króla Zygmunta Starego





■ Trwa remont Domu Polskiego. Nasz fotoreporter zarejestrował stan prac, które – jak widać to na zdjęciach – postępują w dobrym tempie. Specjaliści natrafili na mało przyjemne niespodzianki, jak np. całkiem zbutwiałe okna czy walące się nadproża okienne, które w pierwotnym planie

nie były ujęte do wymiany. Żywimy nadzieję, że na likwidację nieprzewidzianych „niespodzianek” znajdą się środki i nie trzeba będzie wkrótce dodatkowo obnażać murów, by móc uzupełnić niewykręty w trakcie robienia ekspertyzy braku.

J.K.

■ Frekwencja na tegorocznym Balu Polonii ponownie dowiodła nasze umiłowanie do balowania, w pełnym tego słowa znaczeniu. Sala była wypełniona po brzegi i na parkiecie, mimo że był przyzwoitych wymiarów, robiło się ciasno, zwłaszcza gdy zespół z zaprzyjaźnionego Brzozowa (zaprzyjaźnionego, bo orkiestra dęta tamtejszej OSP grała nam już marsze podczas budapeszteńskich uroczystości listopadowych w 2000 r.), ruszył z polskimi przebojami sprzed kilku, kilkunastu i kilkadziesiąt lat. Cóż, większość uczestników balu nie mogła ich zapomnieć, jako że na tych melodiach się wychowywała, bawiła w młodości, a zresztą cisną się same do uszów swą melodyjnością i polskością.

Wodzirejem tegorocznego balu był niezmordowany gwiazdor polskiej estrady, jak zawsze znakomity Bohdan Łazuka. Bez pudła „nakręcił” on odpowiednią atmosferę, podzielił się bogactwem posiadanego humoru i witalności, które przeniknęły chyba wszystkich, co dało się mierzyć gwarem przy stołach i temperamentem tańczących par. Bystry obserwator mógł nawet stwierdzić, że co poniektórych zabawa nie tylko porywa, ale wręcz „rozrywa”!!! (Szkoda, że gazeta nie ma możliwości zamieszczenia ujęć ruchomych.) I o to przecież chodzi.

Były przy tym wszystkie atrybuty balu: smoki i wspaniałe kreacje pań, makijaż i dekoltaże, szampan i polonez otwierający bal, loteria fantowa, etc. etc. Zabrakło może tylko... wachlarzy, na które tak chętnie bym się wpisywał...

Organizatorzy balu zadbali też o utrzymanie należytej kondycji (i zdrowia) uczestników: jeść, pić dali... ale palić kazali na zewnątrz. Zaopatrzenie baru musiało być w miarę przyzwoite, bo nie doszły mnie słuchy, by trunków zabrakło, no poza polskim napitkiem narodowym, ale takowego nie było od samego początku.

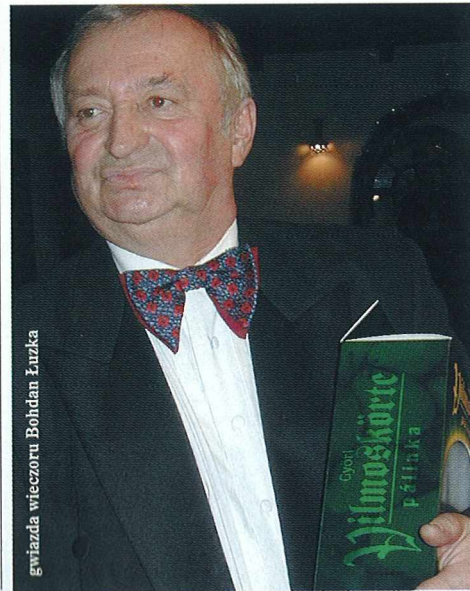
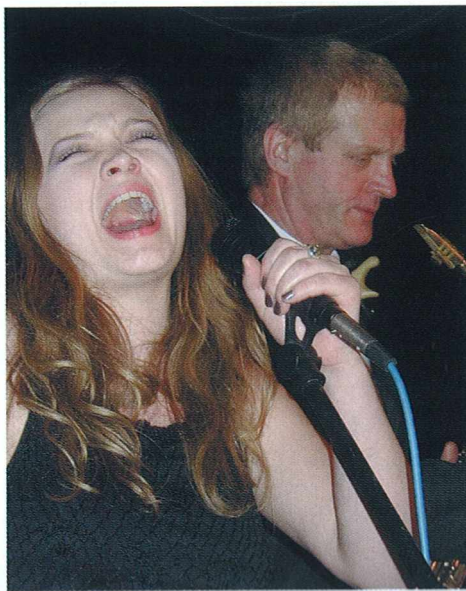
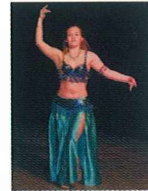
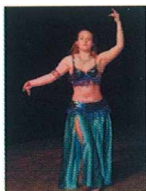
Słowem, było „klawo” - mówiąc językiem zapożyczonym może z warszawskiej Pragi, a może z Lwowa, nie wiem dokładnie skąd, ale wiem i przypuszczam, że inni też dobrze wiedzą, co się za tym stwierdzeniem kryje.

J.K.



gospodynie wieczoru

Bal Polonii



gwiazda wieczoru Bohdan Łazuka



Sylwester i karnawał w „Bemie”



■ Przyznam się szczerze, że nie bardzo chciało nam się organizować ostatniego Sylwestra, bo jak to zwykle bywa, ktoś się musi tym zająć, przygotować, zrobić zakupy, a potem jeszcze posprzątać. No, ale ta „niechęć” trwała króciutko, a Pola Rybicka-Toldi postawiona została w sytuacji bez wyjścia. No bo jakżeż można było odmówić przyjaciółom, z którymi kończyliśmy XX wiek, zaczynaliśmy XXI i zastanawialiśmy się, jak też może być za 1000 lat. Teraz przynajmniej nie musieliśmy takimi sprawami zajmować sobie głowy. Wystarczyło dobrane towarzystwo, dobre jedzenie, ulubiona przez nas muzy-

ka, jako że każdy z nas przyniósł własne nagrania i ... szampański nastrój. A tego nie zabrakło. Może przydałoby się trochę więcej panów, ale i na to nasze pomysłowe panie, które z różnych powodów i z konieczności przyszły same, znalazły sposób. Kto jest patronem naszego Stowarzyszenia? Oczywiście mężczyzna, i to wcale nie jakiś tam święty, ale jeden z najbardziej znanych bohaterów węgierskich, generał Józef Bem. Wobec tego wzięły jeden z jego portretów i postawiły go na krześle przy swoim stole. Nie były więc same, a i Bem, który notabene stronił od kobiet, nie musiał wcale po kolei ich obtańcowywać, bo obecnie wszyscy bawią się ze wszystkimi. I naprawdę było bardzo wesoło. A kiedy o północy składaliśmy sobie życzenia, wszyscy powtarzali jak pacierz tę samą formułkę, abyśmy i przyszłego Sylwestra spędzili razem i na dodatek w „Bemie”. Los najbliższej zabawy sylwestrowej jest już przypieczętowany, bo przecież nie możemy nikogo wprowadzać świadomie w błąd. Dopiero koło piątej goście zaczęli się rozchodzić, a byli i tacy, którzy wytrwali dłużej. Na pożegnanie dopytywali o termin zabawy karnawałowej, przypominając, że tegoroczny karnawał należy (należał!) do bardzo krótkich.

No więc ustaliliśmy termin na 9 lutego, zwłaszcza że 26 stycznia wielu z nas mogło się bawić na tradycyjnym już Balu Polonii, organizowanym przez SSMP. A my daliśmy jeszcze szansę młodzieży, która właściwie bardziej lubi rozmawiać niż tańczyć i naturalnie maluszkom z przedszkola, ale nie tylko. Szkoda, że w balu przebierańców tych ostatnich nie mogłam wziąć udziału, bo był bardzo udany.

Być może za ładnych parę lat, kiedy obecna młodzież będzie coraz starsza, i jej, podobnie jak naszemu pokoleniu, będzie potrzebny ten ruch na parkiecie.

Organizacji zabawy karnawałowej podjęła się Wanda Mészáros, a pomagała jej Zosia Kárpáti i Pola Rybicka-Toldi. Ja i mężowie wymienionych tu pań też mieliśmy konkretnie wyznaczone zadanie.

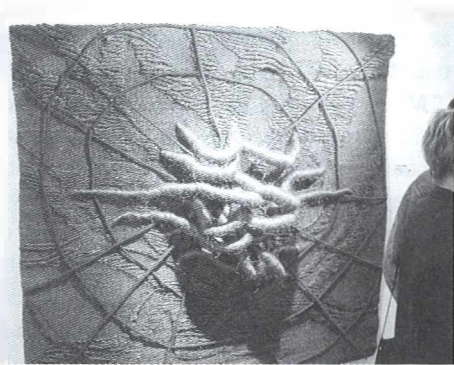
Menu zaskoczyło wszystkich przybyłych, a było ich niemal pół setki. Pyszny biały barszczyk z jajkami i prawdziwą polską kiełbasą, kotlety schabowe z ryżem i pyszną surówką (przygotował ją syn Wandy, Krystian!), pączki. Ale od tych ostatnich większym powodzeniem cieszyły się przygotowane przez Basię Pál eklerki, a przeze mnie karpátky. Wszyscy się znakomicie bawili, ale czekali też z utęsknieniem na loterię fantową. Każdy był ciekawy, czy szczęście się do niego uśmiechnie. Ojoj, były panie, które wygrały... tłuczki do mięsa. Ciekawe, czy też do tego celu nie użyją własnych mężów? Gdyby nie wzgląd na sąsiadów, zwłaszcza tych mieszkających pod nami, zabawa trwałaby o wiele dłużej. Ale i tak co poniektórzy u nas witali niedzielę.

A.N.



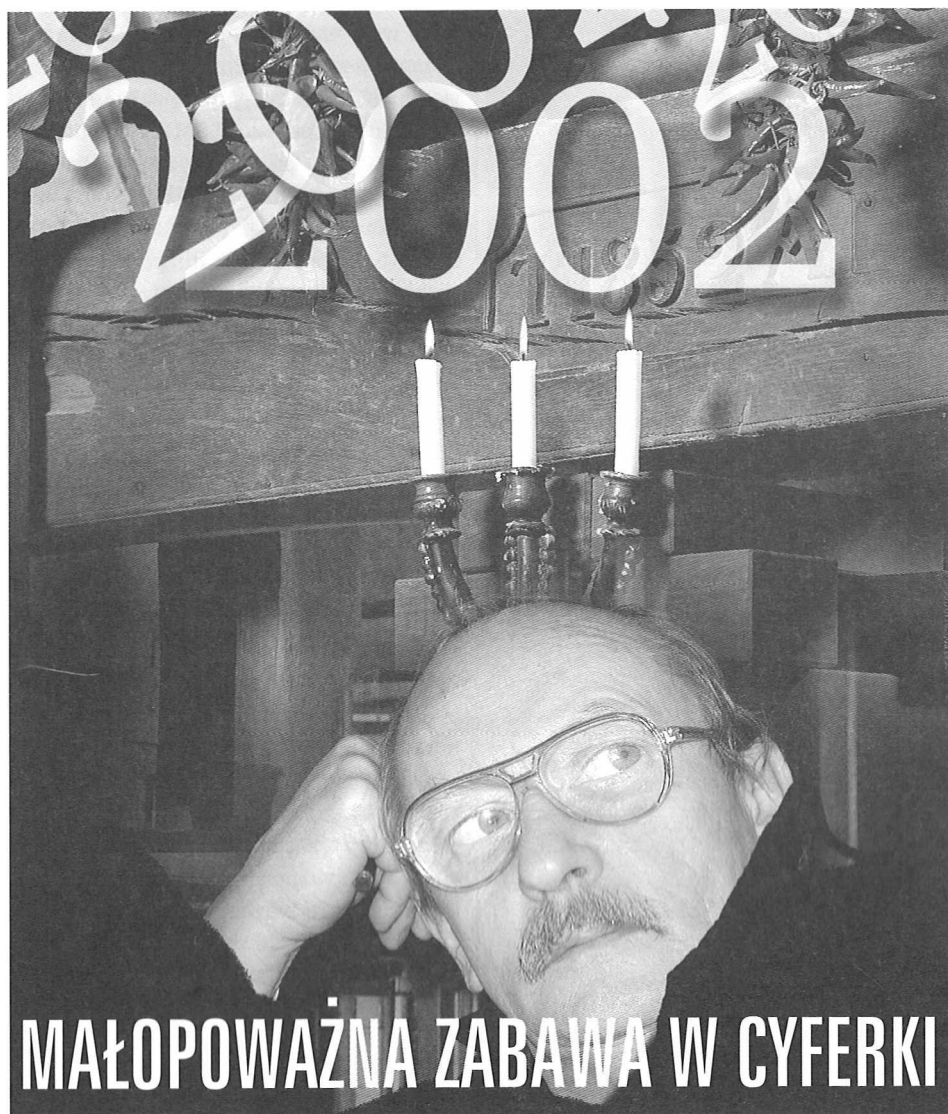
■ Ani mroźna zima, ani data wernisażu (dwa dni po Sylwestrze) nie przeszkodziły zjawić się tłumnie wielbicielom twórczości dwóch naszych polonijnych artystek.

Otwarcia ekspozycji intymnego malarstwa Zenobii Siekierskiej i pełnych rozmachu tkanin Marii Rajmon w Galerii Ujpest dokonał Konrad Sutarski.



WY
STA
WA





MAŁOPOWAŻNA ZABAWA W CYFERKI

■ Zdawałoby się, iż płyniemy po spokojnych wodach Oceanu Życia, bo nikt jakoś się nie kwapi sięgnąć po pióro i ujawnić własne spostrzeżenia na to, co nas otacza, a przecież Hayd Park utrzymujemy nadal otwarty. W obecnym numerze, choćby też ze względu na wesoły Karnawał, rzucam temat niby zastępczy.

Mamy za sobą już całe dwa miesiące 2002 roku i nie zgłosił się jak dotychczas do nas – tzn. do redakcji – żaden wróżbita, czy wróżka, którzy obdarzyliby nas dobrymi radami, co warto, a czego nie warto, co bezsprzecznie należy, a czego trzeba bezwzględnie unikać, by spokojnie dotrwać do kolejnego Nowego Roku. Sam więc postanowiłem „zakasandrzyć” snując w wolnych od obowiązków chwilach spekulacje nad cyferkami tego roku. I pozwólcie Państwo, że przedstawię do jakich wniosków doszedłem.

Otóż rzecz pierwsza, najważniejsza: nie radzę porywać się na czyny wielkie, bo suma powodzeń i niepowodzeń w tegorocznych cyfrach jest zawsze remisowa, co sygnalizować może zbyt duże angażowanie energii. No, bo popatrzmy na te 2002: w skrajnym układzie jest to 2:2, zaś prze-

ciętnie (wypośrodkowując) 0:0! To samo będzie biorąc pod uwagę dwie pierwsze i dwie ostatnie cyferki, bo wygrywając w pierwszym półroczu 2:0, w drugim przegrywamy 0:2. Dla rozstrzygnięcia dylematu: warto, czy nie warto? potrzebna byłaby dogrywka, ale czasu na nią w 2002 już nie będzie. Taka może mieć miejsce dopiero w 2003 roku, ale w tym przypadku znów mielibyśmy przechlapane, bo w II półroczu roku następnego przegramy 0:3 i odpadniemy z dalszych rozgrywek. Słowem nie ten rok ma zachęcać do ruszenia z motyką na Słońce!!! Ba, żaden następny aż do 2010, a potem będą jeszcze trzy lata dobre i znowu wiele kolejnych ze złą konfiguracją. Podpowiem jednak, że i na złe konfiguracje mam sposób. W tych latach po prostu należy grać pierwszy mecz na wyjeździe. Może to zakrawać na zaprzeczeniesamemu sobie, ale w końcu jest to tylko zabawa z cyferkami.

A te, z tych samych co powyżej wywodów przepowiadają rok bardzo zrównoważony. By tak się stać mogło, czyli żeby przepowiednia się sprawdziła, nie polecam nikomu robić ruchów gwałtownych i odnosząc to zarówno do sfery fizycznej,

zawodowej, jak i towarzyskiej. W sferze fizycznej każdy gwałtowny ruch może się skończyć skreśleniem karku, w najlepszym przypadku kostki w nodze. W sferze zawodowej – bolesnym upadkiem, w przypadku gdy ktoś chce gwałtownie awansować, i utratą pozycji, a w sferze towarzyskiej?...Panie i Panowie! spokój i jeszcze raz spokój, nawet gdy emocje chciałyby nas ponieść, zwłaszcza w ocenie dokonań innych bliznich.

Cyferki 2002 mają, a we wszystkich pozostałych latach pierwszej dekady zawsze będą miały dwa zera. Pesymista powiedziałby – zero równa się ŻŁE! Dla mnie jest to dobry znak, bo przyjmując zero za figurę geometryczną, to nic innego jak elipsa zmierzająca do figury doskonałej jaką jest okrąg, a okrąg wyraża pełnię, czyli dostatek. Korygując na elipsę może nie jest on pełny, ale jest. Ponadto rok 2002 ma dodatkową przewagę nad 2001 (choć ten też miał dwa zera), czego przejaw widzę przede wszystkim w interpretacji jedynek i dwójki. Jedyńka w szkole – wg aktualnej skali ocen na Węgrzech – to „pała”, a w innych żargonach „hak”, a jak ktoś ma na kogoś „haka” to marnie dla obydwoh, przynajmniej ja tak uważam. Dobrze, że 2001 mam za sobą. Dwójka ma natomiast górne zaokrąglenie, co mogłoby na przykład oznaczać ruch w kierunku zaokrąglonych kształtów, czyli brzuszki może rosnąć – i nie tylko od piwa, jak to u panów bywa, ale i z innych powodów, jak np. u kobiet ciężarnych. Dla pań pragnących potomstwa może więc być to rok sprzyjający realizacji ukrytych może, ale zawsze szlachetnych zamierzeń. Panowie! mam przeczucie, że będziemy proszeni do tańca i cała przyjemność po naszej stronie, choć dodać pospieszam: ostrożnie, z rozwagą, bo chwilowa przyjemność z czasem pociągnie za sobą poważne obowiązki!

Mysząc o pełni zawsze asocjuję ją z pełnią Księżycą, a takich mamy w tym roku przed sobą jeszcze 10. Jest to o tyle istotne, że pełnia (Księżycą zwłaszcza) wiele życzeń spełnia, trzeba tylko mocno w to wierzyć i tylko wówczas warto głęboko pragnąć spełnienia się skrytych marzeń, by w końcowym rezultacie w ich świetle rok 2002 móc zaliczyć do pomyślnych pod każdym względem, czego Państwu z całego serca życzy amatorska i małopoważna Kasandra w męskim wcieleniu, rodem z Łodzi.

JK

P.S. Chętnie przeczytałbym rozważania innych wróżbitów-amatorów na ten i nie tylko ten temat. Zapraszam do szerokiej wymiany poglądów.

Od przedszkolaków po akademickich żaków

■ Każdy z dotychczasowych zarządów Stowarzyszenia stawiał sobie za cel aktywizowanie polonijnej młodzieży, która powinna przejmować przysłowiową pałeczkę w kontynuacji działań najstarszej i na wskroś polskiej organizacji Polonii węgierskiej. Zajęcia z dziećmi i młodzieżą w różnych okresach były mniej lub bardziej efektywne, a zależało to zawsze i od osoby, której powierzono ich organizowanie, od atrakcyjności tych zajęć, a także od chęci i zaangażowania rodziców w życie naszej społeczności.

Obserwując działania obecnego zarządu, szczególnie organizatorek zajęć z młodym pokoleniem, Wandy Mészáros i Zofii Gacsályi mam wrażenie, że jesteśmy świadkami ponownego ożywienia na tym polu. Rodzice chętnie przywożą swe pociechy na prowadzone przez Annę Láng, Małgorzatę Pietrzyk i siostrę Małgorzatę sobotnie spotkania przedszkolaków. Raz jest ich mniej, raz więcej, ale milusińscy zawsze bawią się znakomicie, podczas gdy rodzice mają trochę wolnego czasu na towarzyskie pogawędki. Można tylko dalej zachęcać polonusów z małą dźwiatwą do szerokiego korzystania z tej formy kształtowania u najmłodszych poczucia polskości.

Jest odwieczną prawdą, że młodzież nie znosi narzucanych jej form wspólnego obcowania, potrafi natomiast wyzwolić z siebie wartościowe inicjatywy, gdy da się jej więcej wolnej ręki, a nadzór jest sprawowany dyskretnie. Nie oznacza to bynajmniej, że nie powinno być ukierunkowywania działań młodych, ale zawsze powinni mieć oni odczucie, że to, co robią, robią z własnej inicjatywy i nieprzymuszonej woli. Spotkaniu się takich właśnie postaw przypisuję aktualną aktywność polonijnej młodzieży „Bema”. Z jednej strony młodzi poczuli potrzebę wspólnych spotkań, często jako kontynuację wspólnego pobytu na koloniach i obozach, a Wanda Mészáros znalazła z nimi wspólny język. I tak od października ub.r. trwają sobotnie spotkania klubowe, których program częściowo przygotowuje Wanda Mészáros, ale po większości jest on już wymysłem samych uczestników. Tomek Uvácsek na przykład uwielbia krajoznawcze rajdy piesze i „zaraża” nimi innych. Kilku młodych przemierzyło już trasy Piliscsaba-Csillebérc



wieczorek karnawałowy



Iamiglówka

i Normafa-Solymár, a z nastaniem lepszej pogody ruszą na dalsze. Młodzi chętnie oglądają wspólnie polskie filmy. Wybierają jednak te z wersją węgierską, bo rodzice co poniektórych zaniedbali nauczanie swych pociechy języka polskiego. Teraz oni sami się uczą pod okiem pani Wandy. Pani Zofia z kolei delikatnie zapoznaje je z historią ojczyzny przodków. Nie wszyscy może są

zafascynowani historią, ale zawsze coś z tego w nich pozostanie.

Młodzież wspaniale czuła się na własnym wieczorku karnawałowym, postanowiła wspólnie obejrzeć *Quo vadis*, postanowiła zbiorowo uczestniczyć w marszu listopadowym, zaznajomić się z polską kuchnią: był już biały barszcz, placki ziem-

niaczane, w planie są uszka z grzybami. Tomek Erdős często wywiesza na tablicy ogłoszeniowej zaproszenia na interesujące imprezy w mieście, na które młodzi wybierają się grupowo.

Inicjatywność może dobrze posłużyć do połączenia sił we wspólnych programach klubu młodzieżowego i harcerzy z „bemowskiej” drużyny.

Jest zatem aktualnie dobra atmosfera i warto ją utrwalić, by pojawiające się od czasu do czasu „pomysły” z zewnątrz nie zniweczyły dotychczasowych osiągnięć. Prawdopodobną drogą – moim zdaniem – może tylko i wyłącznie pozwalanie na realizację zamierzeń przygotowanych przez samą młodzież.

Jerzy Królikowski

Stałe sobotnie zajęcia z młodzieżą w Stowarzyszeniu:

przedszkole w godz. 10-12, nauka j. polskiego dla początkujących od godz. 15-17, klub młodzieżowy od godz. 16.



■ W lutym w siedzibie SSMP doszło do spotkania polonijnych twórców. Naradzali się oni nad tworzeniem możliwości szerszego prezentowania swego dorobku i wymiany z polonijnymi ośrodkami twórczymi sąsiednich krajów. Pomysłów nie brakowało...

Polskie pamiętki w Budapeszcie



■ Staraniem OSMP wydano polskojęzyczne opracowanie książki autorstwa László Prohászki „Polskie pamiętki” z cyklu „Nasz Budapeszt”. Pomimo pewnych niedociągnięć pozycja zasługuje na jej odnotowanie, bo daje wgląd na bogactwo polonik w stolicy Węgier.

Regionalne spotkania Polonii

■ W czerwcu ub.r. wraz z OSMP, SSMP i Stowarzyszeniem p.w. Św. Wojciecha, byliśmy współorganizatorami regionalnego spotkania organizacji polonijnych z krajów sąsiednich. Było to drugie tego rodzaju spotkanie po Ramsau (grudzień 2000 r.). Pomysłodawcami ich są działacze polonijni z Austrii: dr Andrzej Pawłowski i Piotr Radowski. Później, już po nas, ale także w ub.r. podobne spotkanie odbyło się w Gemonie we Włoszech. W dniach 1-3 lutego br. doszło do kolejnego, tym razem w Sztokholmie. Wzięli w nim udział przedstawiciele 8 organizacji polonijnych z 6 państw regionu Morza Bałtyckiego: Finlandii, Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji i Szwecji oraz delegacje polonijne z Austrii, Szwajcarii i Francji, a także oddziałów „Wspólnoty Polskiej”: Warszawskiego, Krakowskiego, Pomorskiego, Rzeszowskiego, Koszalińskiego i Wielkopolskiego. Ponadto w konferencji, której organizatorem było Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji, a z jego upoważnienia Tadeusz Pilat – przewodniczący konferencji (sprawuje on jednocześnie funkcję wiceprezydenta EUWP) i Maria Olsson – gospodarz spotkania, uczestniczyli: prezydent EUWP, Helena Miziniak z Wielkiej Brytanii i poseł Andrzej Fedorowicz, członek Sejmowej Komisji Łączności z Polonią i Polakami za Granicą.

Uczestnicy podkreślili, że takowe są formą dialogu, pogłębienia kontaktów i współpracy pomiędzy organizacjami polonijnymi danego regionu a oddziałami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Mają na celu zajęcie się sprawami, dla których na wielkich zjazdach i kongresach brakuje czasu lub możliwości ich podjęcia.

W Sztokholmie omówiono cztery z pięciu zaplanowanych tematów: perspektywy współpracy regionalnej, współpraca ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, udział organizacji polonijnych w procesie legislacyjnym i integracja ruchu polonijnego w świecie. Z braku czasu nie udało się omówić tematu poświęconego proce-

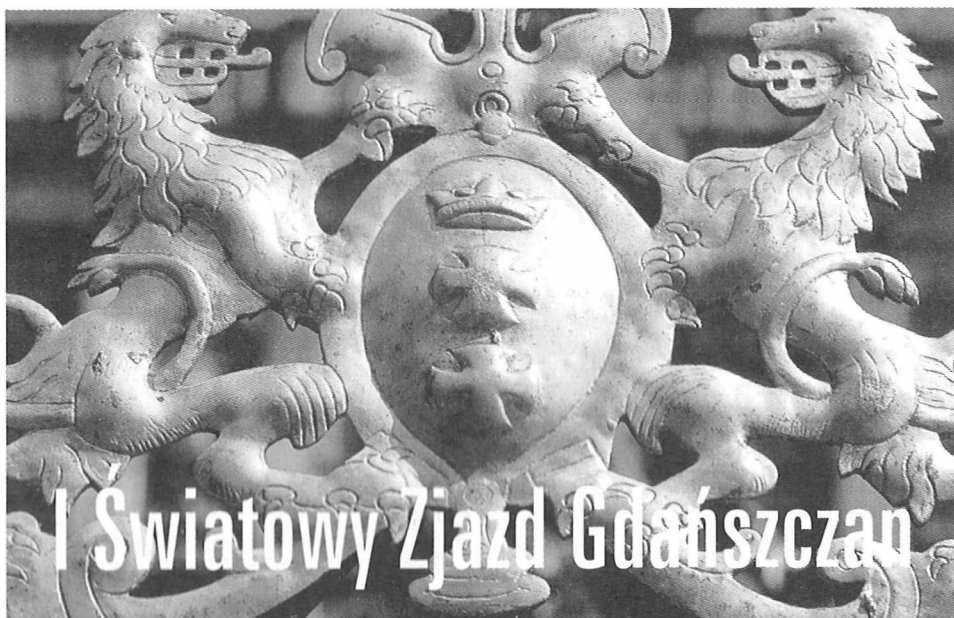
sowi samokształcenia w ruchu polonijnym.

Uczestnicy i goście konferencji wzięli udział w Wielkim Balu Polonii Szwedzkiej w „Sali Błękitnej” ratusza sztokholmskiego, dochód z którego przekazany został w całości na zorganizowanie kolonii dla dzieci polskich w Kazachstanie, a także we Mszy św. w kościele św. Jana.

W podsumowaniu konferencji jej uczest-

nicy wysoko ocenili stronę organizacyjną i merytoryczną, podkreślili potrzebę organizowania następnych spotkań regionalnych, gdyż są one jednym z ważnych elementów integracji ruchu polonijnego w Europie.

Następne tego typu spotkanie odbędzie się w Paryżu, a dla naszego regionu w Rumunii w Suczawie.



■ W dniach 24-26 maja 2002 roku odbędzie się w Gdańsku I Światowy Zjazd Gdańszczan. Nad organizowaną przez władze miasta imprezą patronat honorowy objął prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. W programie zjazdu jest między innymi: konferencja na temat „Dzieje wielonarodowościowego Gdańska – tożsamość – Historia i Trwanie”, odsłonięcie pomnika cmentarza „Cmentarz nieistniejących cmentarzy”, koncert muzyki folkowej mniejszości etnicznych obecnych w Gdańsku i inscenizacja historyczna „Nadanie przywilejów handlowych oraz nowego herbu z koroną dla Gdańska przez króla Polskiego Kazimierza Jagiellończyka”.

Idea Zjazdu Gdańszczan narodziła się z przeświadczenia, że Gdańsk jest miastem magicznym, jedynym w swoim rodzaju. Wielokrotnie był świadkiem i aktywnym uczestnikiem dramatycznych zdarzeń, które zmieniały bieg historii. Przez wieki Gdańsk był miejscem zgodzie i twórczo koegzystujących kultur, religii i języków, miastem tolerancyjnym i otwartym, umiejętnie wkomponującym różnorodność we własny, niepowtarzalny krajobraz.

Przez wiele stuleci Gdańsk był tworem wieloetnicznym, budowanym przez Polaków, Niemców, Holendrów, Szkotów, Anglików, wreszcie Żydów. Organizowany Zjazd ma na celu ukazanie wielonarodowej tra-

dycji historycznego Gdańska, odbudowanie więzi tożsamości gdańskich w oparciu o spotkania dawnych i współczesnych gdańszczan oraz budowanie, w oparciu o tradycję i przeszłość, wizerunku współczesnego Gdańska jako miejsca silnie zakorzenionego w dziejach Europy.

W roku 1997 Gdańsk wkroczył w drugie tysiąclecie. Po dramatycznych wydarzeniach XX wieku, które odcisnęły piętno na pojedynczych ludzkich losach i losach całych narodów, nadszedł czas poszukiwania tego, co łączy, nie tego co dzieli.

Gdańsk zaprasza wszystkich, którzy czują się w jakikolwiek sposób z nim związani. Zarówno gdańszczan, którzy się tu urodzili, lecz wskutek historycznych czy losowych okoliczności musieli go opuścić, jak i tych, których przywiodła tutaj powojenna „wędrownia ludów”; wszystkich, którzy w Gdańsku właśnie szukają korzeni, którzy to miasto kochają i identyfikują się z nim.

Zgłoszenia uczestnictwa:

Urząd Miejski w Gdańsku,
Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk
Tel. 48-58/3023041 lub 3022061
e-mail: umg@gdansk.gda.pl

Referat Spraw Zagranicznych Biura
Prezydenta Gdańska
Tel/fax 48-58/3005799
e-mail: incont@gdansk.gda.pl
lub zosz@gdansk.gda.pl

J.K.

FINAŁ ZBIÓRKI



■ W specjalnym wydaniu naszego pisma z listopada ub.r. pisaliśmy o pomocy, jakiej Polonia węgierska udzieliła powodzianom. Była to zarówno pomoc finansowa, jak i pomoc w formie zapewnienia wypoczynku, a później „zielonych szkół” dla dzieci z terenów objętych powodzią. W pewnym momencie jednak wyczerpały się nasze, tj. polonijne możliwości finansowe do ich organizacji, a i sami poszkodowani zrezygnowali z tej formy pomocy, prosząc raczej o przybory szkolne, ubrania, środki czystości itp. Na wieść o tym najbardziej zaangażowana w tę sprawę sekretarz naszego Stowarzyszenia, Wanda Mészáros w porozumieniu z zarządem rozpoczęła zbiórkę odzieży. Wszystkim przyszłym ofiarodawcom postawiono warunek, aby była ona nie tylko absolutnie czysta, ale i w dobrym stanie. Zdecydowana większość zebranej odzieży odpowiadała wymaganiom. Ba, nierzadko wśród przynoszonych darów były i rzeczy zupełnie nowe, których wartość na pewno była niemała. SMP z Pécsu przywiózł do „Bema” przybory szkolne wartości 20 tys. Ft. Nadeszedł czas na przewiezienie jak najszybciej zebranych darów do Polski i przekazanie im poszkodowanym. Tak bardzo chcieliśmy zrobić im prezent bożonarodzeniowy. Okazało się to ponad nasze siły. Podczas gdy Wanda Mészáros załatwiła wszystkie niezbędne zezwolenia organów węgierskich do wywozu zebranych darów, Konrad Sutarski, który jako przewodniczący OSMP na Węgrzech reprezentował nas tj. OSMP, SSMP i oba stowarzyszenia, „Bema” i „Św. Wojciecha” przed władzami starostwa nowosądeckiego, nie był w stanie, mimo dużych wysiłków z jego strony, zorganizować odpowiedniego środka lokomocji. Rikárd Wygocki, przewodniczący SMP X dzielnicy i członek SSMP zaoferował co prawda mikrobus swojej firmy, ale niemal w ostatniej chwili przed planowaną podróżą uległ on awarii. Chcąc niechcąc podróż trzeba było przełożyć na II połowę stycznia. Wanda Mészáros ponownie załatwiła zezwolenia wywozowe, inna członkini naszego zarządu, Barbara Pál wypełniła wszystkie

niezbędne dokumenty celne. 23 stycznia po południu załadowaliśmy samochód darami, a rano w czwartek wyruszyliśmy (Wanda Mészáros i ja, Alicja Nagy oraz naturalnie doświadczony i uczynny kierowca, István Papp) w pełną przegód i na szczęście miłych niespodzianek podróż do Nowego Sącza. Tam czekała już na nas wraz ze swą pracownicą naczelnik Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego, Janina Kucharska. Oprócz gotowych darów wiozliśmy także sumę jednego tysiąca złotych na zakup w Polsce środków spożywczych, kosmetycznych i czystości, odżywek dla dzieci, pieluszek, itp. Na sumę tę złożyły się pieniądze ofiarowane przez OSMP i SSMP (po 20 tys. Ft), Stowarzyszenie p.w. Św. Wojciecha (10 tys. Ft) i „Bema” (21.150 Ft). Nie obyło się bez kłopotów na granicach, ale trzeba uczciwie przyznać, że wszyscy urzędnicy celni starali się nam maksymalnie we wszystkim pomóc, chociaż, jak się dopiero na miejscu okazało, nie wszystko było akurat zgodne z obowiązującymi przepisami. Każdy jednak widział, że był to naprawdę dar serca nie należącej przecież do bogaczy Polonii węgierskiej. W tym miejscu więc chciałabym podziękować tym wszystkim, którzy nam pomagali na granicach, a wśród nich paniom z Agencji Celnej C. Hartweig w Chyżnem; Jolancie Nowotarskiej i Elżbiecie Milczarek. Rezygnując z wysokich opłat i poświęcając swój własny czas załatwiły nam niezbędne formalności.

Do Nowego Sącza dotarliśmy dopiero późno wieczorem, gdzie żołnierze pomogli bardzo szybko wyładować przywiezione dary. Gospodarze zadbałi o nasze zakwaterowanie i wyżywienie. Emocje przeżytego dnia nie pozwoliły nam długo zasnąć, mimo że przecież najgorsze miałyśmy już za sobą. Następnego dnia znów większość czasu spędziłyśmy w Urzędzie Celnym w Nowym Sączu. Żartobliwie groziłyśmy naczelnikowi, że jeśli nie załatwi szybko sprawy, będzie musiał nas w sobotę zabrać na bal, aby chociaż częściowo zrekomensować nasz ból w przypadku, gdybyśmy nie zdążyły na Bal Polonii w Budapeszcie. Po południu sprawa została pozytywnie załatwiona i wreszcie w towarzystwie pań z Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej mogłyśmy dokonać zakupów w tamtejszym markecie REAL. Wczesnym wieczorem wyruszyliśmy w drogę powrotną do Budapesztu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Nie wiemy co prawda, do kogo dotarły nasze dary, mamy jednak nadzieję, że otrzymali je ludzie naprawdę potrzebujący.

Alicja Nagy

Węgiersko-Polskie Koło Przyjaźni w Sopronie



■ Jak się okazuje Polacy mieszkają na Węgrzech niemal we wszystkich miastach. Nie wszędzie są oni już zorganizowani. Wcześniej czy później nadchodzi jednak moment, kiedy chcą zwrócić na siebie uwagę, dać coś środowisku, w którym się znaleźli. Tak stało się ostatnio w Sopronie, dokąd przed przeszło dwudziestu laty przyjechała Danuta Kiss, która tutaj znalazła sobie męża. Jako hungarystka z wykształcenia nie miała kłopotów z językiem, toteż szybko znalazła pracę w bibliotece. Wychowała dwie córki, z których starsza jest już studentką, i stwierdziła, że czegoś jej w życiu brakuje. Szybko dogadała się z żyjącymi tu innymi Polakami i ludźmi polskiego pochodzenia, a nawet tylko sympatykami Polski, i dzięki przychylności wiceburmistrza miasta Antala Tengerdiego 2 lutego doszło do inauguracji działalności Węgiersko-Polskiego Koła Przyjaźni. Miejsce dla niego znalazło się w siedzibie Związku Stowarzyszeń Kulturalnych i Kół Przyjaźni przy Várkerület 19. Na inauguracyjne spotkanie Koła, na które została też zaproszona prezes „Bema”, Alicja Nagy, przybyło sporo członków i sympatyków. Większość z nich wyraziła nawet chęć wstąpienia do naszego Stowarzyszenia. W uroczystości wziął udział wiceburmistrz miasta Antal Tengerdi, który w sposób bardzo serdeczny mówił na temat Polski, przyjaźni polsko-węgierskiej i o zamieszkających tam Polakach. Dyrektor Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Budapeszcie, Erika Bakony, nie tylko przygotowała piękną wystawę o Polsce, ale zrobiła także bardzo interesujący wykład na temat naszego kraju, dokumentując to filmami i różnorodnymi wydawnictwami o Polsce.

(n)

Seniorzy gośćmi Pana Ambasadora

■ Z okazji Nowego Roku Pan Ambasador Rafał Wiśniewski zaprosił seniorów na spotkanie do Ambasady w dniu 29 stycznia. Pani konsul Teresa Notz wysłała wiele zaproszeń „leciwym” polonusom, z których zdecydowana większość, i to nie tylko z Budapesztu, skorzystała z niego. Ci zaś, którzy z jakichś powodów nie mogli w nim wziąć udziału, telefonowali dziękując za pamięć. Wśród zebranych byli i weterani z 1939 r., AK-owcy, zasłużeni działacze polonijni z Kőbányi, no i ci powojenni polonusi, którzy na Węgrzech założyli swe rodziny. W tej „nowszej” Polonii też jest już sporo emerytów i rencistów.

Po serdecznym przywitaniu nas przez Pana Ambasadora i Panią Konsul we wspaniałej sali reprezentacyjnej odbył się piękny wieczór literacko-muzyczny z udziałem znanej nam chyba wszystkim Tünde Trojan i polskiej pianistki zamieszkałej w Budapeszcie, Izabeli Darskiej.

A potem przy cudownie udekorowanym i suto zastawionym stole można było porozmawiać z dawno niewidzianymi rodakami.

Na zakończenie spotkania spotkała nas jeszcze jedna miła niespodzianka. W prezencie każdy z nas otrzymał pyszny torcik wędrowski.

Spotkanie to wszyscy zaliczyliśmy do niezapomnianych przeżyć, za co serdecznie dziękujemy Panu Ambasadrowi i Pani Konsul.

Halina Dobos

Wizyta seniorów w biurze LOT

■ Już od wielu lat członkowie Klubu Seniora, dzięki uprzejmości i życzliwości Przedstawicielstwa LOT mogą czytać najświeższą polską prasę i tym samym być niemal na bieżąco z wiadomościami z Polski.

Dwa razy w tygodniu otrzymujemy niektóre polskie dzienniki, które następnie rozdzielane są wśród uczestników wtorkowych spotkań Klubu.

Dlatego pełni wdzięczności za życzliwość seniorzy obdarowali panie z biura LOT-u Elę i Martę kwiatkiem, zaś dyrektora Wojciecha Rembiesę noworocznym szampanem, życząc im jednocześnie, aby ich praca w Budapeszcie trwała „100 lat”.

Podziękowania jeszcze raz składają członkowie Klubu Seniora

Na studia do Polski



■ Mamy przed sobą okres rekrutacji na studia wyższe w Polsce. Dzieci Polonii węgierskiej mogą się ubiegać o przyjęcie na uczelnie polskie dopełniając odpowiednich formalności. W dniach 19-22 marca br. należy złożyć w Wydziale Konsularnym Ambasady RP w Budapeszcie następujące dokumenty:

- 2 wypełnione kwestionariusze (po które można zgłaszać się do Ambasady osobiście lub listownie)
- 2 zdjęcia
- ankietę
- dokument potwierdzający oceny ostatniego półrocza w formie fotokopii odpow-

wiedniej strony dzienniczka z oryginalną pieczęcią szkoły i tłumaczeniem na j. polski (wystarczy tłumaczenie potwierdzone przez szkołę) lub świadectwo maturalne (jeśli osoba zdała wcześniej egzamin dojrzałości)

- zaświadczenie lekarskie potwierdzające zdolność do kontynuacji nauki.

Wskazaniem jest dołączyć pisemną opinię szkoły, organizacji polonijnych itp., a także krótką pisemną prośbę do konsula o uwzględnienie kandydata na studia w Polsce w egzaminach kwalifikacyjnych z podaniem wybranego kierunku studiów i uczelni. Dokumenty należy składać osobiście, ponieważ każdy kandydat odbędzie rozmowę z konsulem. O terminie egzaminów kwalifikacyjnych Wydział Konsularny poinformuje zainteresowanych pisemnie, po ostatecznym jego wyznaczeniu.

Kandydaci na studia w Polsce muszą się liczyć z koniecznością zdawania dodatkowych egzaminów na wybranych przez siebie uczelniach w Polsce, szczególnie jeśli zdecydowali się na studia na uczelniach artystycznych, medycznych i wychowania fizycznego.

Wszelkich szczegółowych informacji dotyczących rekrutacji na studia w Polsce w roku akademickim 2002/2003 udziela w Ambasadzie RP Konsul, Teresa Notz i pracownik Wydziału Konsularnego, pani Teresa Łászló.

Warto tu dodać, że Ambasada posiada testy egzaminacyjne z lat ubiegłych, które mogą pomóc kandydatom w przygotowaniu do egzaminów.

Problem leczenia studentów znalazł rozwiązanie

■ Ogromnym problemem dla studentów polonijnych, studiujących na uczelniach polskich była sprawa leczenia. Chory student mógł się leczyć prywatnie, co najczęściej przekraczało jego możliwości finansowe, lub w najgorszym wypadku korzystać z...przychodni dla bezdomnych. Teraz jednak, jak donosi nasz korespondent z Krakowa, Dariusz Pap, znalazło się rozwiązanie tego problemu dzięki nowelizacji ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym. Studenci zagraniczni, nie tylko polskiego pochodzenia, muszą na podstawie ważnej wizy lub karty czasowego pobytu oraz legitymacji studenckiej podpisać umowę z Kasą Chorych, następnie przedstawić ją w dziale Nauczania wraz z dokumentem potwierdzającym

pochodzenie, a uzyskanym od konsula polskiego we własnym kraju. Od tej chwili uczelnia płacić będzie za studenta składkę ubezpieczeniową, wynoszącą 31 zł 43 gr za miesiąc.

Inaczej wygląda sprawa studentów zagranicznych posiadających wyłącznie polskie obywatelstwo, którzy na stałe mieszkają za granicą, egzaminy wstępne zdawali przed polską komisją egzaminacyjną w swoim kraju i są stypendystami rządu RP. Muszą oni wystąpić o nadanie im numeru PESEL w Wydziale Spraw Administracyjnych i czekać nań ok. miesiąca. Potem już tylko trzeba przedstawić numer wraz z polskim paszportem w Dziale Nauczania. Składka ubezpieczeniowa w tym przypadku wynosi tyle samo.

Nehéz boldogulni, de folytatjuk...

■ December 2-án múlt egy éve, hogy legutóbbi beszámoló közgyűlésünket megtartottuk s új vezetőséget választottunk. A régi tagok közül csak hárman maradtak a testületben, viszont vannak benne olyanok, akik már régóta tevékenykednek egyesületünkben.

Hogyan értékelhetjük a tizenöt hónapja hivatalba lépett vezetőség munkáját?

Némelyek bizonyára kritikus álláspontot foglalnak el vele szemben, mert hozzászóltak, hogy mindig csak bíráljanak másokat. Szerencsére a többség elismeréssel szól rólunk és köszönetét fejezi ki. Ez szárnyakat ad nekünk és arra sarkall valamennyiünket, hogy fokozzuk erőfeszítéseinket, bár sokkal nehezebbek a feltételek, mint néhány éve, amikor még nem volt „konkurenciánk”, vagyis nem alakultak meg még a kisebbségi önkormányzatok, amelyek lényegesebb nagyobb összegek felett rendelkeznek, mint mi, a területi önkormányzatok és az állam jóvoltából. Mi csak pályázatok útján juthatunk pénzhez, de ezeken a pályázatokon a kisebbségi önkormányzatok is részt vehetnek és részt is vesznek. Nem rózsás tehát a helyzetünk.

Tavaly az illetékes országgyűlési bizottság egymillió forintot utalt át költségeinkre, idén százezerrel kevesebbet, holott az árak köztudomásúlag nem lefelé, hanem felfelé mennek.

A Nemzeti Kulturális Örökség Minisztériumától kétszázezer forintot kaptunk, de nem tudjuk, hogy ugyanennyivel számolhatunk-e ebben az évben is. Számíthatunk viszont létrejöttük, azaz 1998. novembere óta az V. és a XIII. kerületi lengyel önkormányzatra. Tavaly először az OLKÖ is felsorakozott mellénk. (Ez a 2001 februárjában megválasztott új vezetőség vitathatatlan érdeme.) Háromszázezer forintot fizetett be az FLKÖ által alapított Közös Alapba, az I., a X., a XI., a XIV. és a XVIII. kerületi önkormányzat pedig a fővárossal együtt további 250 ezer forintot. Több tízezer forint folyt be a tagsági díjakból, az egy százalékos adó-felajánlásokból pedig 421.772 forint.

Sikerült még az Alapítvány a Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért s a belvárosi önkormányzat kulturális bizottsága révén is hozzájutnunk egy bizonyos összeghez, de ebből csak néhány rendezvényre futotta.

Valamennyi átutalt összeggel pontosan s megadott időben el kellett számolnunk, máskülönben nem vehettünk volna részt újabb pályázatokon, fennmaradásunkat veszélyeztetve ezzel. Kulturális rendezvényeinket a Wspólnota Polska is támogatta. (A részletes beszámolót tavalyi gazdálkodásunkról április 13-án terjesztjük a Választmány elé.)

Mivel nevünk szerint is magyarországi lengyel kulturális egyesület vagyunk, fő feladatunk nyelvünk és kultúránk propagálása s ápolása, tagjaink és a Lengyelországgal rokonszenvezők körében. A legjobb alkalmat nemzeti és egyházi ünnepeink kínálják erre, de nem csak ezek. Voltaképpen minden alkalom jó arra, hogy kitűzött célunkat elérjük.

Idézzük fel most tagjainknak és a velünk rokonszenvezőknek, hogy mit végeztünk az elmúlt tizenöt hónapban, a múlt év decembere óta. Mikulás-esttel kezdtünk, amelyre évtizedek óta minden évben várjuk a legkisebbeket. Igaz, már nem olyan sok apróságnak szerezhetünk vele örömet, mint valaha, mert kevesebb a lengyel-magyar házasságok száma. Viszont jóleső érzés, hogy már gyermekeink gyermekei találkozhatnak a Mikulással. Csak kár, hogy zömükben már alig-alig értik nyelvünket. Karácsony előtt Jézus születésének napjáról ezúttal is, mint sok-sok éve, a hagyományos ostyatoréssal emlékeztünk meg. De az utóbbi években már nem fértünk el egyesületünk Nádor utcai helyiségében, ezért az FLKÖ Akadémia utcai székházában rendeztük meg, abban az épületben tehát, amelyben névadónk, a magyar forradalmárok segítségére siető Bem apó 1848-ban megszállt. Némelyek nehezményezik, hogy egyesületünk falain kívül ünnepeljük a karácsonyt. Mi azonban a legfontosabbnak azt tartjuk, hogy minden Budapesten lakó lengyelt s lengyel származású embert összekössön, ne pedig szétválasszon ez az alkalom. A szervezés oroszlan-részét továbbra is egyesületünk vállalja, de anyagilag támogatást nyújtanak a lengyel önkormányzatok, amit a meghívókon feltüntetünk. Közbevetőleg: idén a szervezőkhöz első ízben csatlakozott az OLKÖ is, az utolsó pillanatban szerezvén meg számunkra ezt a kedves meglepetést.

Rendeztünk szilveszteri és farsangi bált is, nagy sikerrel, sőt álarcos bált is óvodásainknak. Tudvalevő, hogy a múlt év januárja óta minden szombat az óvodások vehetik birtokukba az egyesületet.

Május 3-án mindig hivatásos színészeket hívunk meg Lengyelországból. Tavaly a varsói Teatr Niewielki lépett fel a *Fryderyk szereimei* című zenes darabbal, amelynek

témája Chopinnek az édesanyjával, Maria és Teresa Wodzińskával, George Sanddal és Tytus Wojciechowski-val folytatott levelezése. Az együttes a székesfehérvári lengyeleknek is bemutatkozott. Az Andrzej Ferency rendezte előadásban a kiváló varsói színészek, Danuta Nagórna, Małgorzata Kaczmarska és a rendező mellett a Chopin-művek kiváló tolmácsolója, Robert Skiera és a fiatalka hegedűművész, Kamila Szalińska játékában is gyönyörködhattunk. A Paderewski Év alkalmából ifjú, fölöttébb tehetséges zenész házaspár, Renata és Maciej Pabich hangversenyét hallgathattuk meg a Benczúr utcai Postás Művelődési Központban, november 11-én viszont Juliusz Adamski és Hanna Holeksy koncertezett egyesületünkben. Maciej Pabich, akit Adamskival együtt kipróbált barátaink között tartunk számon, már februárban is ellátogatott hozzánk: Chopin, Paderewski, Liszt, Schubert és Gershwin műveit interpretálva.

És természetesen nem maradtunk el (részt vállalván a költségekből is!) a látványos, immár hagyománnyá váló fáklyás felvonulásról sem, amelyen egy lengyelországi katonazenekar és a Magyar Honvédség Központi Zenekara játszott tüzes indulókat. Ugyancsak támogattuk anyagilag a koszalini színház *Lengyel betlehem* című, Lucjan Rydel fémjelezte előadását. Sok éves hagyományainkhoz híven március 14-én, születési évfordulóján és a szabadságharc évfordulójának előestéjén megkoszorúztuk névadónk, József Bem szobrát. Szintén koszorút helyeztünk el szeptember elsején idősebb Antall József és Baló Zoltán farkasréti sírján, Halottak Napján a rákoskeresztúri temető lengyel parcellájában – ünnepi szentmise keretében –, november 11-én pedig Piłsudski emléktábláján.

Részt vettünk a júniusi regionális polonista találkozó megszervezésében, amelynek eredményeként remélhetőleg szorosabb lesz együttműködésünk a szomszédos országokban élő lengyelekkel. Igen öröndetes, hogy tavaly először sikerült zöke-nőmentesen megjelentetnünk a Głos Polonii négy számát az Alapítvány a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért támogatásával, valamint két különszámot a Wspólnota Polska segítségével. Adósak vagyunk még ellenben – pénz hiányában – a X-XV. századi lengyel-magyar kapcsolatokról rendezett millenniumi történész-tanácskozás anyagának könyvformában való kiadásával. Idén azonban egészen biztosan napvilágot lát a könyv.

Egyesületünk helyiségében köszönhetjük Hárs Gábor volt lengyelországi nagy-

követet, abból az alkalomból, hogy lengyelül is megjelent *Az én lengyel arcképcsarnokom (Egy nagykövet feljegyzéseiből)* című kötete. Szintúgy a Nádor utcában állíthatta ki műveit régi tagunk, a hetven esztendősen Marian Trojan, aki jelenlétével is megtisztelt bennünket. Leánya, Trojan Tünde viszont a Nemzetközi Nőnapon három kiváló költőnőnk, Wisława Szymborska, Halina Poświatowska és Maria Pawlikowska-Jasnorzewska verseit szavalta.

Módfelett fontosnak tekintjük a kapcsolattartást a fiatalokkal is, ezért tavasz óta rendszeresen, szeptembertől pedig klubesteken találkozunk velük. Az irányítást vezetőségi tagjaink közül Wanda Mészáros és Gacsályi Zofia vállalta. A klub tagságát főleg a lengyel iskola diákjai és az 513-as cserkészcsapat alkotja.

Lehet, nem mindenki emlékszik már rá, bár írtunk róla, hogy egy rendkívüli kelemetlenség is ért bennünket tavaly, amely vagy egy hétre megbénította tevékenységünket. Betörték hozzánk, súlyos károkat okozva egyesületünknek: az ismeretlen tettesek nemcsak értékes műszaki berendezéseinket vitték el, hanem fel is dúlták helyiségünket. „A bajban ismerni meg az igaz barátot” – tartja a régi mondás, s ez most is beigazolódt. Többben is segítségünkre siettek: a konzulátus, Rikard Wygocki, a FLKÖ s az OLKÖ, a XIII. és a XVI. kerületi lengyel önkormányzat Új számítógépünket a lengyel Szenátusnak köszönhetjük.

Ezúton is köszönetet mondok egész vezetőségünk nevében valamennyi támogatóknak.

Alicja Nagy

meghalt CAMILLA MONDRAL

■ Karácsony előtt hívtam fel utoljára, hogy boldog ünnepeket kívánjak neki. Egy kicsit nagyot hallott már, mégis élénken eltársalogtunk. Gyerekeim és egyesületi munkám, s nem utolsósorban a felől érdeklődött, hogy mikor látogatom meg Varsóban. Akármikor megszállhatok nála, ajánlotta fel. Tréfálkozva hozzátette még, hogy ne késlekedjem sokáig, mert az ő korában – tavaly június 30-án töltötte be a kilencvenkettőt – bármi előadódhat. Amúgy, nyugtatótt meg, jól érzi magát. Teljesen lekötötte a Lengyel Írók Szövetségének Alapítványa, nem maradt ideje unatkozni.

Nem egészen két hónap múlva, február 12-én késő este megszólalt a telefonom. Barbara Czerwińska keresett, akivel

Camilla még 1944-ben melegeedett össze. Együtt dolgoztak idősebb dr. Antall József, a lengyel menekültügyi kormánybiztos irodájában. Szomorú hírt közölt: Camilla aznap reggel meghalt a kórházban. Nem betegségben szenvedett, mondta, az életereje fogyott el, február 16-án lesz a temetése.

Nem kísérhettem el utolsó útjára, de legközelebb, ha kijutok Varsóba, okvetlen felkeresem a sírját.

Azóta sokszor gondolkodom rá. Felidézem magamnak közös együttléteinket. Melchior Wańkowicz révén ismerkedtünk meg, akinek a titkárnője voltam 1969-től 1973-ig. Camillát magát – akkor már a magyar irodalom kiváló tolmácsolóját – 1969-ben ismerte meg az író, amikor felesége, Zofia asszony elvesztése után Varsó közelében, az Oboryban levő alkotóházban pihent. Összebarátkoztak, s egy alkalommal megkérte Camillát, hogy menjen el varsói lakásába, s vigyen el neki néhány munkájához szükséges jegyzetet. Camilla kapcsolatba lépett velem, s már az első pillanatban rokonszenvesnek találtuk egymást. Úgy terveztem, hogy csak pár percet töltök nála, de órák hosszáig beszélgettünk, annyi mondanánk volt. Mintha nem lett volna közöttünk harmincnégy év korkülönbség. Azonnal azt javasolta, hogy tegeződjünk, ami az idő tájt még igen szokatlannak számított. Nagyon megszerettem ezt a törekény, intelligens, rendkívül energikus és kedves mosolyú teremtet.

Mesterem és kenyéradóm utóbb nemegyszer féltékeny volt rá, kivált, hogy Camilla hatására kezdtem el magyar témájú cikkeket írni. De be kell vallanom, hogy Wańkowiczra is ellenállhatatlan benyomást tett. Mind többször találkoztunk egy csésze kávé mellett a Mesternél, s kapcsolatunk még szorosabbra vált, amikor búcsút vettem A Monte-Cassinó-i csata híres szerzőjétől. Camillának köszönhettem, hogy 1973-ban Budapestre utazhattam egy íróküldöttséggel, ahol későbbi férjem több színházi előadásra elvitt bennünket. Újdonsült barátnőm ugyanakkor bemutatott magyar barátainak, főleg íróknak s költőknek. Ez már szinte kötelezővé tette számomra, hogy érdeklődéssel forduljak a magyar irodalom felé, amelynek kétségkívül ő volt a legkiválóbb fordítója. Utóbb, magyar házastársat választva, Budapesten telepedtem le, de barátságunk nem szakadt meg: hol ritkábban, hol sűrűbben érintkeztünk egymással. Sokat tanultam tőle. Mindent tudott rólam, s én is róla. Egyikünk élete sem volt könnyű. De mindig összeszedtük magunkat. Én nagy hasznát vettem tanácsainak.

Amikor 1999-ben tanácskozást ren-

deztek Budapesten a lengyel menekültek Magyarországra érkezésének hatvanadik évfordulóján, Camillát is üdvözölhattuk a résztvevők körében. Még egy szerzői estre is eljött az egyesületünkbe, hogy *Végigszámulva a századon* című önéletrajzi kötetéről beszéljen. Óriási sikere volt. Nehezen váltunk el tőle, hiszen olyan lebilincselően s természetes közvetlenséggel mesélt élményeiről, fordulatos életútjáról. Az este interjút is készítettem vele, amely nemcsak a Głos Polonii 2000. februári számában, hanem a külföldi polonista sajtóban is megjelent.

Ezúton is köszönjük neked, Camilla, ezt az utolsó találkozást, nemkülönben azt, hogy általad ismerhettük meg a magyar irodalom sok-sok értékes alkotását. Én pedig külön is köszönöm a barátságodat, s fogadom, hogy emlékedet életem végéig megőrzöm.

Alicja Nagy

Lengyel emlékek a Nemzeti Múzeumban

■ A Nemzeti Múzeum Magyarország története az államalapítástól 1990-ig c. állandó kiállítás sok látogatója – az ezeréves magyar-lengyel kapcsolatokra gondolva – arra számít, hogy igen sok lengyel tárgyi emléket láthat a tárlók alatt. De talán csalódás éri, mert alig egy tucatnyit vehet szemügyre. Persze, sok-e ez vagy kevés, nézőpont kérdése. Kevés, ha a két ország több évszázados közös történelmét vesszük alapul, de soknak is mondható, hiszen a magyar nép történelmét mutatja be a kiállítás.

Barátságunk első ötszáz évére például, amely időszak bővelkedett a szoros dinasztikus kapcsolatokban, beleértve I. Lajos korát is, a falon olvasható szövegeken kívül semmi sem emlékeztet. Vélhetőleg ez nem a rendezők, hanem viharos történelmünk, a háborús pusztítások számlájára írandó. Az első tárgyi emlékek a Jagellók uralkodási idejéből, nevezetesen II. Ulászló (1490-1516) és a mohácsi csatában elesett II. Lajos korából származnak. Megtekinthetjük azt az oklevelet, amelyben II. Lajos hazatérésre szólította fel a kereszteseket. (Felhívásának nem lett fogamatja, sőt ez adta meg az utolsó lökést a Dózsa-féle parasztfelkelés kitöréséhez.) Ugyanitt található II. Ulászló nagy felségjelvénye 1493-ból, s több általa veretett pénzérem –

aranyforintok, guldinerek, garasok – amilyenek már évszám is van. Az egyik vitrinben pedig II. Lajos és felesége, Habsburg Mária esküvői ruhája díszlik. És rögtön megakad a szemünk II. Zsigmond lengyel király (1548-1572) gyermekpáncélján is. még ha nem is tudjuk meg róla, hogy miképp került Magyarországra, pedig bizonyára nem mindennapos története lehet.

A Jagelló-kori termet elhagyva egy pikkelyes sisak és egy pikkelypáncél mellett egy rubinokkal és smaragdokkal kirakott karabella-szablya – mindkettő a XVIII. századból – keltik az egykori lengyel fegyverművesek jóhírét. A Bécset felmentő s a szultáni hadat megfutamító Sobieski János emlékérmé viszont már a lengyel ötvösművészek munkáját dicséri.

A Rákóczi-korból, noha élénkek voltak a kapcsolataink abban az időben, megint csak nem látható semmiféle tárgyi emlék, írásos vagy bármilyen más dokumentum.

Az 1830. évi lengyel felkelést ellenben már korabeli ezüstpénzek, a szabadságharc titkos jelvénye, kis kazettás vasgyűrűk, valamint egy rubinüveg pohár – oldalán csatajelenettel – idézi fel.

A szabadságharc idejéből csupán Bem József aranyozott ezüsttel kiveret díszszabalyája látható. Ez igen meglepő, mert szinte elképzelhetetlen, hogy József Wysocki és társai, a kétezeröttszáz lengyel önkéntes semmit nem hagyott volna hátra az utókorra, ami megérdemelné, hogy közszemlére tegyék.

A II. világháború korából is, a sárvári menekülttábor emléanyagából, csak egy kettőtört lengyel tisztí kardot és egy tisztí sapkát szemlélhetünk meg. Á.L.



ANTIGONE
NEW YORKBAN

■ Az 1938-ban született s 1981-ben Nyugatra távozott Janusz Głowacki sok vihart kavart már műveivel: hol cinizmust és minden érték tagadását, hol öncélú polgárpukkasztást olvastak a fejére. Mert milyen író is lehet az, háborgotak sokan, aki még egy olyan nagy elődjét sem kíméli, mint Szophoklész, kétes életű, hajléktalan nőszeméllyé változtatva át annak halhatatlan hősnőjét Antigoné New Yorkban című drámájában?

De csakugyan megbocsáthatatlan szentségtörést követ-e el ezzel Glowacki?

A darab – a Ketrec Galéria és a Tatabányai Jászai Mari Színház remek előadásában – egyáltalán nem igazolja ezt. A Puerto Ricóból elszármazott s egy new-yorki parkban tengődő Anita (Bandor Éva) ugyanúgy, mint Antigoné, egy ősi erkölcsi törvénynek készül eleget tenni: tisztességesen el akarja temetni megboldogult barátját (Dióssi Gábort), akinek egy jeltelen tömegsirt jelöltek ki végső nyughelyéül a hatóságok. Ezért megkéri két sorstársát, a lengyel Bolhácskát (Mucsi Zoltánt) és az orosz-zsidó Szását (Keresztes Sándort), hogy lopják el a holttestet a halottasházból. A két cimbora teljesíti kérését, csakhogy egy másik tetemet csempésznek ki a cinteremből. Anita nem veszi észre – vagy nem akarja észre venni a tévedést, s őszintén meggyászolja az elhunytat. Ha nem temethetné el, azt – Antigonéhoz hasonlóan – súlyos bűnnek, a legfőbb iszonyatnak tekintené. Alkalmasint áltatja magát, mint a léha, iszákos Bolhácska és Szása, akik nem hajlandók tudomásul venni életük félresiklását, helyzetük teljes reménytelenségét. Az egyik régi szerelmét várja Lengyelországból, a másik vissza szeretne térni

hazájába, hogy folytassa derékba tört
művészi pályafutását.

A kart, vagyis a társadalmat egy rendőr (Scherer Péter) képviseli, aki kedélyesen eltársalog a nézőkkel a fedél nélkül maradtokról. Azzal mutatkozik be nekik, hogy „nekem nincs semmi bajom a hajléktalannokkal”, de utána – együttérzését és jóindulatát hangoztatva – elősorolja a velük kapcsolatos szinte valamennyi előítéletet.

Głowacki ezeknek az előítéleteknek a leküzdésére ösztönöz darabjával, nem szánnandó és lesajnálendő nyomorultaknak, nem megbámulandó panoptikum-figuráknak, hanem hús-vér embereknek rajzolva meg hőseit, akik embertelen körülményeik ellenére sem különböznek felismerhetetlenül tőlünk. Gyarlók és esendők, marakodnak és sértegetik egymást, de, ha kell, összetartanak és segítik egymást. És csökönyösen ragaszkodnak álmaikhoz.

A tíz éve alapított tatabányai színház nagy érdeme, hogy Magyarországon először vitte színre a darabot, Kálmán Judit fordításában és Árkosi Árpád rendezésében. A Szücs Edit jelmezeit viselő színészek kitűnőek: jellemeket és egyéniségeket formálnak meg, mindenekelőtt pedig elkerülük az extrém figurák színpadi ábrázolásának csapdáját: a karikírozást. Játéku-
kat mértéktartóan festi alá Árkosi Szabolcs zenéje. Árvai Görgy díszlete, ha szabad ezzel a minősítéssel élünk, illúziókeltő.

A történet bővelkedik komikus elemekkel és mozzanatokban, ezért gyakori a nevetés a nézőtérén, még ha nem is teljesen felszabadult és zavartalan is ez a nevetés. Csupán a valaha illetlennek nevezett szavak dramaturgiailag vitatható záporozása zavarja a közönség egy részét. De alighanem ezek a nézők is egyetértélenek Jan Kottal, aki – Mrozek és Rózewicz darabjai mellé állítva korszakalkotónak nevezte Głowacki művét.

Ábrán László

budapesti taizé

■ A Roger testvér által alapított taizéi közösség szervezésében 20 éve tartanak találkozókat Európa szerte. Ez alkalommal, december 28. és január 1. között kb. 60 ezer, főként „egyetemista korú” fiatal érkezett a kontinens minden országából Budapestre. Nem először, hiszen 10 évvel ezelőtt volt már nálunk egy ilyen összejövetel. Az idei azonban létszámában felülmúlta a várakozásokat – talán ez is az új idők szeleit jelzi. Egészen pontos adataink ugyan nincsenek, hiszen sokan jöttek egyénileg is, de úgy tudjuk, a társaság döntő

többsége Lengyelországból érkezett. A fiatalokat családok, iskolák, plébániák látták vendégül a szeretet és a bizalom jegyében. Programjuk szerint különféle témájú előadásokon, városnézésen vehettek részt. A közös imák s a főétkezések helyszíne a Hungexpo Budapesti Vásárközpont pavilonjai voltak. Az elmélkedéseket maga Roger testvér vezette. Az imákba, énekekbe mindenki anyanyelve szerint kapcsolódhatott be – a különféle nyelvek szerinti hangszórón hallható tolmács segítségével. D.A.

Alleluja!

■ Chrystus zmartwychwstał i ukazał się Apostołom napełniając ich niewypowiedzianym pokojem i miłością. Przeżywając radość tego wydarzenia życzę Wam głębokiej wiary w Chrystusa jako Pana rzeczy niemożliwych i Króla Wszechświata, ufności w Jego Moc zdolną rozwiązać wszystkie Wasze problemy, oraz odwagi w dzieleniu się Dobrą Nowiną.

Błogosławionych Świąt pełnych radości ze Zmartwychwstania Chrystusa

Z zapewnieniem o modlitwie
Ks. Zbigniew Czerniak SChr.

Proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie

■ W chwili ukazania się niniejszego numeru „Głosu Polonii” Rekolekcje Wielkopostne odbywające się pod hasłem św. Franciszka z Asyżu „Bóg mój i wszystko moje” dobiegają końca. Jeszcze w piątek 15 marca o godz. 17 można wziąć udział w Drodze Krzyżowej i Mszy Św. po polsku z nauką rekolekcyjną oraz kończącej Rekolekcje Mszy Św. w dniu 17 marca o godz. 10.30 i 18.00 Tego samego dnia w IV dzielnicy Budapesztu odbędzie się Msza Św. z nauką rekolekcyjną o godz. 15.00. Rekolekcje głosi o. Zbigniew Kubit OFM. Conv. z Egeru.

Porządek nabożeństw

w Triduum Paschalne i Wielkanoc

* **WIELKI CZWARTEK** 28 marca
o godz. 18.00 Msza Św. Wieczery Pańskiej (polsko-węgierska)

* **WIELKI PIĄTEK** 29 marca
o godz. 18.00 Liturgia Męki Pańskiej (polsko-węgierska)

* **WIELKA SOBOTA** 30 marca
błogosławieństwo pokarmów w Kościele Polskim od godz. 10.00 do godz. 18.00
o każdej pełnej godzinie (W Tatabányi o godz. 8.30, a w IV dzielnicy o godz. 14.30)
O godz. 18.00 Wigilia Paschalna – Procesja Rezurekcyjna (polsko-węgierska)

* **NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO** 31 marca

o godz. 9.00 Msza Św. (w j. węgierskim)
o godz. 10.30 Msza Św. (w j. polskim).
Mszy Św. o godz. 18.30 nie będzie!

* **PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY** 1 kwietnia

o godz. 9.00 Msza Św. (w j. węgierskim)
o godz. 10.30 Msza Św. (w j. polskim).
Mszy Św. o godz. 18.00 nie będzie.

* **Uroczystość Odpustowa Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki** odbędzie się w dniu 26 maja o godz. 10.30

SAN MARZANO zaprasza

■ W samym sercu Budapesztu, w pobliżu naszego Stowarzyszenia przy ul. Vécsey 5 2 marca została otwarta restauracja SAN MARZANO należąca do sieci PizzaExpress Polska Sp. z o.o. Menagerem restauracji jest Péter Siklósi, wywodzący się z rodziny polsko-węgierskiej, prezesem zarządu spółki, Andy Rafalat, Anglik pochodzenia polskiego z Londynu, a dyrektorem zarządzającym, członkiem zarządu CEO Krzysztof Poznański z Gdańska.

Do restauracji można wstąpić na wspólne zakąski, sałatki, pizze, spaghetti i desery i, co najważniejsze, po przystępnych cenach. Czynna od godz. 8 do 24.

Nie jest to pierwsza tego rodzaju restauracja w stolicy Węgier. Taka sama działa już od kilku miesięcy przy Andrassy út 41, gdzie zastępcą szefa jest siostra Pétera, Agnieszka Siklósi.

INTER(net)POL

www.mi.com.pl

magazyn użytkowników sieci internet

www.jobs.pl – praca na polskim rynku

www.informat.com.pl centrum literatury informatycznej

<http://film.sprint.pl> bardzo dobry serwis filmowy, głównie nowości

<http://fiko.onet.pl/kl/oskarm> strona miłośników dwóch książek: Mały Książę i Kubuś Puchatek

www.pzpn.pl Polski Związek Piłki Nożnej
<http://free.polbox.pl/p/przemcia> strona Piwnicy pod Baranami

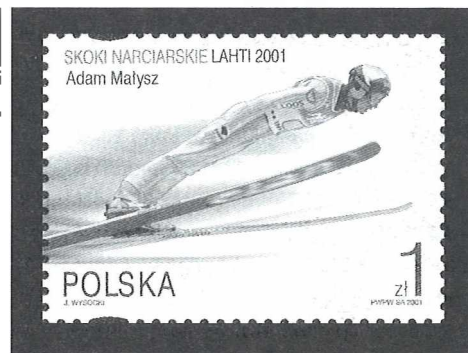
<http://kulichki.rambler.ru/masha/vysot-sky> ciekawa strona poświęcona Włodzimierzowi Wysockiemu

www.oton.sylaba.pl strona poświęcona nietoperzom

www.antykoncepcja.com.pl problemy antykoncepcji dla młodzieży – mądrze i z umiarem

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych • ROK XVI (XXXIII), NR 68, marzec 2002 r. • Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy – prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.II p. 1 • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998



POLSKI ORZEŁ

■ Jak na całym świecie, tak i w Budapeszcie Polacy dopingowali Adamowi Małyszowi podczas jego występów na Igrzyskach Olimpijskich. Śledząc jego skoki na małym ekranie nasze serca zamierały, gdy zjeżdżał po pochylni i odżywały w pełni radości po oddanych skokach i werdykcie arbitrów. Dziękujemy za brąz i srebro, za radość po 30 latach.

Rondo wiosną

■ Węgierska telewizja publiczna kontynuuje nadawanie programów mniejszości narodowych na Węgrzech, realizowanych przez Redakcję Rondo. W ramach tego Magazynu (informacje zaczerpnięte od różnych mniejszości) będą emitowane w ostatni czwartek miesiąca na kanale MTV1 o godz. 13,00 i powtarzane w soboty tego samego tygodnia na kanale MTV2 w godzinach porannych (w ramówce programowej nie ma stałej pory). Audycje tematyczne poświęcone wybranej jednej mniejszości z kolei będą na antenie MTV1 o godz. 13,00 w dniach: 4 kwietnia, 2 maja i 13 czerwca.

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapeszt, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798
Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapeszt, Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 312-5116
Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapeszt, Nádor u. 34.
tel. 311-0216, tel./fax: 312-8204
Polskie Stowarzyszenie p.w. św. Wojciecha na Węgrzech
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-5502
Ambasada Polska
1068 Budapeszt, Városligeti fasor 16.
tel.: 351-1301
Wydział Konsularny
1068 Budapeszt, Városligeti fasor 16.
tel./fax: 351-1725
Wydział Ekonomiczno Handlowy
1143 Budapeszt, Stefánia út 65.
tel./fax: 251-4677
Instytut Polski na Węgrzech
1065 Budapeszt, Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341
Szkoła Polska im. Sándora Petőfi'ego przy Ambasadzie
R.P. 1025 Budapeszt, Törökvezs u. 15.
tel.: 326-83-06